Nr. 3. Kraków, Piątek dnia 5 Stycznia 1883. Rok III.

Prenumeratę i inseraty przyjmują:

Administracya „Gazety Krakowskiej,“ tudzież Agencye:

W Krakowie: Jan Fischer, „Pałac Spiski,“ p. Nowakowska, Sukiennice Nr 29., W. Kukliński w hali Sukiennic Nr. 5. — W Rynku głównym p. A. Grigar, skład papieru p. R. Ludwińskiego. — Na Stradomiu księgarnia S. Herzoga.

We Lwowie: księgarnia Polska, Plac Halicki, 14.

Reklamacyje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

GAZETA KRAKOWSKA

Warunki prenumeraty:

W Krakowie: rocznie 12 złr. półrocznie 6 złr., kwartalnie 3 złr., miesięcznie 1 złr.

W Galicyi i całej monarchii austro-węg.: rocznie 16 złr., półrocznie 8 złr., kwartalnie 4 złr., miesięcznie 1 złr. 35 ct.

W innych krajach: rocznie 48 fr., (40 marek), półrocznie 24 fr., (20 mrk.), kwartalnie 12 fr., (10 mrk.), miesięcznie 4 fr. (3 mrk. 50 fen.)

Pojedynczy numer **5 cent.**, z przesyłką pocztową **8 cnt.**

Inseraty 6 cent. od wiersza drobnym drukiem (petitem).

„**Gazeta Krakowska**“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya przy ulicy Kanoniczej pod Nrem 16 na pierwszem piętrze.

Rękopisów nie zwracamy. — Niefrankowanych listów nieprzyjmujemy.

Od Wydawnictwa „Gaz. Krakowskiej.“

Z dniem 24 z. m. rozpoczęliśmy trzeci rok naszego wydawnictwa. Ogłaszając prenumeratę naszego pisma na rok następny, poczuwamy się do obowiązku stwierdzić publicznie, z wyrazem dziękczynienia, że rozwój naszego wydawnictwa od dwutygodnika „Gwiazdki“ aż po dzień dzisiejszy, zawdzięczamy li współczuciu politycznemu i poparciu czytającej nas publiczności. Do tych się i nadal, a więcej dziś niż kiedy, bo przy zwiększonem pod każdym względem zadaniu, i na przyszłość odwołujemy; od nich oczekujemy możliwości rozwoju naszego pisma do stopnia odpowiedniego naszym potrzebom umysłowo-społecznym — naszej cywilizacyi.

Wiele mówiono w ostatnich czasach o potrzebie nowego ugrupowania politycznego w kraju naszym, o potrzebie dania wyrazu temu poczynającemu się nowemu porządkowi politycznemu w jednym z organów prasy naszej. Co do pierwszej potrzeby, tej bynajmniej nie zaprzeczamy — oby się tylko znaleźli ludzie o gorącem sercu, jasnym wzroku i zdecydowanej woli. Co do drugiej — uznajemy i ją także — lecz podniósłszy sztandar tej polityki narodowej legitymistycznej polskiej, jaki od lat dwóch niesiemy, pewni jesteśmy, że sztandar ten na chwilę się nie pochyli, i że się znajdzie kiedyś w ręku tych, którzy politykę narodową poprowadzą do godnego zwycięztwa. — Życząc całem sercem powodzenia szlachetnym usiłowaniom podniesienia zagrzęzłej polityki krajowej w położeniu trudnem do wyjścia, naszą sprawę polecamy względom popierającej naszą dążność publiczności kraju.

Warunki przedpłaty pozostają niezmienne, mimo że jak Czytelnicy przekonać się mogli, materyał publicystyczny i literacki i praca redakcyjna bardzo znacznie zwiększonemi zostały.

Kraków, dnia 4 stycznia.

Dwa prądy.

Jak w Niemczech słyszeliśmy dawniej o *tarciach* w sferach rządzących, tak właściwością monarchii austro-węgierskiej zdają się być *prądy* w najwyższych sferach jej polityki. Niestety prądy takie, gdy są sobie przeciwne, mogą być zgubniejszemi dla interesów mocarstwa, aniżeli tarcia osobiste wpływów i dostojników choćby największego znaczenia.

Telegraf z Tryestu już przed dwoma dniami doniósł dziennikom wiedeńskim, iż robią się tam przygotowania do podróży następcy tronu z małżonką do Grecyi, jaka ma nastąpić z końcem bieżącego miesiąca. W pewnych dziennikach wysoko postawionych pod względem stosunków z osobistościami urzędowemi państwa, znajdujemy tężsamą wiadomość odtelegrafowaną z dodatkami, że arcyksiąże odwiedzi przy tej sposobności Albanię.

Jeżeli przypomniemy sobie, iż przed niejakim czasem w tychże samych dziennikach wysoko były podnoszone objawy jakichś chęci aneksyi do Austryi ze strony albańczyków, adresy tychże z tym celem i tym podobne rzeczy, które następnie najurzędowniej i najdokumentniej zostały zaprzeczone, nie omylimy się twierdząc, że nowa wiadomość jest kontynuacyą dawniejszej, że jeżeli istnienie albańczyków pragnących przyłączenia do Austryi jest wątpliwem, to przynajmniej nie wątpliwem jest istnienie pewnych kół i osób w Austryi pragnących przyłączenia Albanii, a w tym celu nie wahają się nawet używać imienia osób najwyżej położonych i blisko tronu stojących.

Manewr ten przychodzi w chwili, w której pokój z Rosyą i przymierze austro-węgiersko-niemieckie były przynajmniej w dyskusyi publicznej mocno zakwestyonowane, i kiedy pogłoski o przesileniach ministeryalnych napotyka się na każdym kroku jako świadectwo, że dyskusya nie pojawiła się sama przez się i nie przeszła bez śladu dla poważnych stosunków państw i ludów. Manewra więc w takiej chwili do takich spraw się odnoszące są właściwie igraniem z ogniem.

Wątpimy bardzo, aby polityka utrzymania pokoju, której wyrazem ma być przymierze austro-węgiersko-niemieckie, stanowiące rękojmię bezpieczeństwa dla monarchii, mieściła w sobie postulat marszu do Saloniki; prędzej odpowiada to *polityce porozumienia z Rosyą* i nie dziwi też nas wcale, iż przed kilku dniami przyniosła zwykle dobrze poinformowana korespondencya wiedeńska do „Köln. Ztg.“ — której treść podaliśmy wczoraj — wiadomość o planowanem w pewnych sferach wiedeńskich nowym podziale Turcyi na spółkę z Rosyą, przyczem jedynym kłopotem byćby miało dla tych sfer, co zrobić z Konstantynopolem.

Nie wiemy, czy tego rodzaju projekta przyjaciół rosyjskich *à outrance* we Wiedniu dadzą się pomieścić w ramach przymierza niemieckiego. Możnaby wątpić nawet o tem po ostatnich oświadczeniach niektórych organów półurzędowych niemieckich. Dla nas wszakże jest to rzeczą obojętną, dla nas bowiem każdy krok zrobiony na południe przez monarchię i każdy krok zrobiony w jej polityce po za obronne stanowisko względem Rosyi uważamy za zagrożenie naszych narodowych i politycznych interesów monarchii, za zgodą lub bez zgody ks. Bismarcka. Przymierze niemieckie w naszych oczach jest o tyle tylko cennem, o ile pozwala na samodzielną politykę monarchii wobec Rosyi i stanowi jej asekuracyę na nieprzewidziane wypadki. Plany więc tego rodzaju przy jednem i drugiem przypuszczeniu wydawać się muszą wysoce niedojrzałemi a bardzo niebezpiecznemi. Jeżeli ze strony Rosyi w plany podobne raczą wchodzić, mimo że uważają półwysep bałkański za bezpośrednie lub pośrednie rosyjskie dziedzictwo, to czynić to mogą jedynie w celu, aby przez to zmienić naturę austro-węgiersko-niemieckiego przymierza, lub w ogóle go rozchwiać.

Podnoszenie podobnych planów w chwili obecnej może być na rękę pojedynczym politykom lub dygnitarzom, których stanowisko chwieje się wśród rzeczywistej sytuacyi; dla interesów państwa, nie mówiąc o naszych interesach, jest to ściąganiem oczywistego niebezpieczeństwa. Polityka taka ani pokojową nie jest, bo w pokoju przeprowadzić się nie da, ani nie nosi na sobie charakteru odpornego, jaki ma obecna konstelacya monarchii, ani też nie jest polityką samodzielną i niezawisłą wobec Rosyi.

Zajęto Bośnię i Hercogowinę, a ten, który pozycye te przyniósł monarchii, przed dwoma miesiącami nie spełna usprawiedliwiając okupacyę wystawiał jej wielkie korzyści strategiczne na wypadek zawikłań na wschodzie lub wojny z Rosyą, i dlatego tylko uważał ją za opłacającą te straszne ofiary, jakie dla niej ponoszą ludy monarchii.

Okupacya odbyła się z woli wszystkich mocarstw Europy, a jako zabezpieczenie jej przeciw niechęci Rosyi i ludów przez nią prowadzonych na pasku, twórca okupacyi przyniósł przymierze z potęgą militarną Niemiec. — Dziś bez tych wszystkich rzeczy a nawet wbrew im, jedynie w nadziei przyzwolenia rosyjskiego, tentować podobne awantury byłoby polityką samobójstwa, dlatego w nią jako politykę państwa uwierzyć nie możemy; objawy zaś wzmiankowane podnosimy, aby je zaznaczyć jako niebezpieczną igraszkę z ogniem dla prywatnej pasyi, lub osobistych interesów.

Korespondencye „Gazety Krakowskiej.“

Lwów 3 stycznia.

Dzień Nowego Roku zeszedł nam we Lwowie równie smutno i cicho jak Boże Narodzenie, a pomimo utrzymującego się zwyczaju składania osobiście noworocznych życzeń widać było w mieście nadzwyczaj mało ruchu i ożywienia a nie słychać wcale, aby odbyły się gdzie jakie liczniejsze towarzyskie zebrania lub wieczory.

We Francyi rok nowy 1883 rozpoczął się nadzwyczaj tragicznie samobójstwem ambasadora austryackiego i śmiercią jedynego człowieka wybitnego, jakiego kraj ten obecnie posiadał; jakkolwiek zaś francuzi są najbardziej sceptycznym ze wszystkich narodów, wiara w rozmaitego rodzaju przesądy jest u nich nadzwyczaj silną i nie ulega wątpliwości, że dwa powyższe tragiczne wypadki będą przez nich uważane jako zła wróżba dla rozpoczynającego się roku. Jeżelibyśmy zaś wie-

---

Odcinek „Gaz. Krak.“ z d. 4 stycznia 1883.

2

Co mogą kobiety?

(Urywek z większej pracy).

(Dokończenie).

Skoro poetów wezwałem do pomocy, niechaj odezwie się jeszcze za mnie poeta przemysłu, który w swoim Wilhelmie Meistrze umiał spoić z przemysłem wszystko, co stanowiło życie przeszłości: religię bohaterstwo, sztuki piękne poświęcenie, miłość. „Precz więc od nas — mówi Goethe — próżne wyrzekania, łzy daremne, niedołężny sceptycyzm! Nie mów, że poezya umarła, że sztuki piękne zabite, że krew w żyłach naszych zastygła, że z naszego zlodowaciałego świata duch uchodzi. Nic nie umarło: wszystko śpi tylko. Siły natury są w stanie zimowego spoczynku i w głębokościach duszy tajemniczo nową wyrabiają wiosnę. Śmiało więc naprzód! I miasto wyrzekać niech każdy z nas swoją zdolnością, *miłością prawdy*, silną wolą i *bratniem spółczuciem* dopomaga wiosennemu wykłuciu. A jak raz nauczymy się być pracowitymi, cierpliwymi i rządnymi, jak zaufamy samym sobie, zawierzywszy Duchowi Bożemu, który świat napełnia; jak każdy z nas będzie dobrą wolą i miłością, wtedy róże rozwiną się w naszych dłoniach i pod stopami naszemi lilie wyrosną“.

Wszyscy dziś u nas mówią i zdaje się czują potrzebę pracy, a kobiety bez wątpienia mniej niż mężczyźni oddawały się bezczynności. Nie grały w karty, mniej czasu tracą w miejscach publicznych, a dzięki wpływowi pani Klementyny z Tańskich Hofmanowej, oddawały się czytaniu, robótkom, haftom i rozmaitym eleganckim wyrobom. Był to wielki postęp odnośnie do czasów Stanisława Augusta i pierwszego cesarstwa. Robótki same w sobie dobre nie wystarczą dzisiaj, tam szczególniej gdzie posiadanie ziemi jest zachwiane a niestety większa część majątków Galicyi znajduje się w stanie likwidacyi. Robótki mogą być nawet dla finansów względnie szkodliwe, jeżeli wymagają wiele wydatków, które się nie wracają, a przytem może dyspensują od wszelkiego innego zajęcia, któreby mogło przyjść w pomoc zachwianym finansom. — Tam gdzie się chwieją podstawy już nie państwowego ale narodowego językowego bytu, kobieta nie może być tylko czarodziejką przy krosienkach, jej godłem nie może być tylko *souffrir et sourire.* Jak rzymianki w chwilach niebezpieczeństwa ojczyzny, jak polka z epoki Mickiewiczowskiej, jak wszyscy na tonącym okręcie, niewiasta polska nie bierny, ale czynny udział mieć musi w ekonomicznem dźwiganiu się kraju.

Pierwszy udział jest ten, żeby nie przyczyniała się do utraty ziemi polskiej przez wydatki nad stan i możność, żeby nie wyciągała męża do podróży za granicę i do wód, żeby zrozumiała tę pierwszą zasadę ekonomii domowej, że kapitału wydawać nie można, ale tylko dochód czysty z majątku i to nie cały. Jedną z przyczyn bogactwa zachodu oprócz pracy jest ta, że rodziny nie wydają całego dochodu, i tym sposobem majątki rodzin rosną. Uczciwe dorabianie się u wszystkich a szczególniej u rolników polega na tem, że nie wydają całego przychodu i tym sposobem zamiast robić długi, stać ich na amelioracye, a sama oszczędność i lokowanie w kasach oszczędności jest już powiększaniem majątku. U nas mało kto wydaje mniej, niż ma dochodu, co jest błędem nietylko arytmetycznym ale i moralnym. *Avez Vous des dettes*, pytał się pań O. de Ravignon, rozwijając następnie w swojej konferencyi niemoralność długów. Nie dosyć jest powstrzymywać się od złego tj. od narażania ziemi ojczystej na przejście w obce ręce, nie dosyć nawet nie podpisywać mężowskich wekslów, aby posag nie zaginał. Często wszystkie dochody pochłania amortyzacya lub inne wypłaty niezbędne, które opłaciwszy, nic się nie pozostaje na czysto. — Trzeba więc albo wynaleźć nowe dochody na domowe wydatki, albo zginąć przez lichwę, która mimo praw wydanych za staraniem posła Rydzowskiego, istnieje pod mnogiemi formami i przez nią można zawsze osiąść na bruku.

Na tym więc punkcie chcemy okazać, co mogą kobiety?

Postępować będziemy metodą doświadczalną t. j. ukażemy najprzód przykłady żywe, a później dopiero przejdziemy do teoryi.

Niepodobna mi jest wymieniać wszystkich wdów, które przez miłość ku dzieciom odznaczyły się lub odznaczają na tej drodze ekonomicznej, t. j. zaczęły ratować i przysparzać majątku dla dzieci, poświęciwszy się w tym celu i zmieniwszy niejako wyobrażenia, w których wychowane były. Nie jeden powie, że to są usposobienia wyjątkowe z męzką energią i wytrwałością, jakieś „hic mulier,“ które nie mogą służyć za przykład dla ogółu. Nie przeczę, lecz trudno jest, niepodobna prawie oddzielić to, co pochodzi z temperamentu i zdolności przyrodzonych, od tego, co jest wypływem i dorobkiem wolnej woli, codzień wolnej i codzień wybierającej między dobrem a złem, między zajęciem lekkiem i próżniaczem, a zajęciem poważnem i obowiązkowem. Dla tego przyznać trzeba, że wyjątkowe wdowy, które majątkiem swoim rządziły lub rządzą lepiej od wielu mężczyzn w podobnem położeniu będących, dobrze zasłużyły się krajowi.

Na równą pochwałę zasługują i nie wdowy, których początkowe litery ośmielamy się wymienić w nadziei, że nie obrażą się o to, i przeciwnie cieszyć się może będą, jeżeli to posłuży, aby ich naśladowano. Zaczniemy z Bogiem od tej fundatorki czy restauratorki kaplicy Dominikanów, która dokonała tego dzieła i okno kolorowe z Drezna sprowadziła za owoc pracy rąk swoich. Panny G. familiantki założyły we Lwowie magazyn krawieczyzny. Podobnież i pani Ch. założyła magazyn mód w Krakowie. Hrabina P. chociaż zamożna i żyjąca w wielkim świecie, nie uważa sobie za ubliżenie sprzedawać mleko i masło, i prowadzi sama ten interes nie chcąc korzyści z niego odstępować pachciarzowi.

W jednem z pism warszawskich czytano między inseratami co następuje: Zakład malarni M. hrabiny Ł. podejmuje się wykonania wszelkich robót kościelnych, obrazów olejnych, chorągwi, stacyi męki Pańskiej tudzież okien na szkle malowanych i w ogniu wypalanych i t. d.

„Bluszcz“ podaje wiele podobnych rzeczy. W roku zeszłym czytaliśmy, że panny karmazynowe założyły w majątku ojca magazyn szycia i że przyjmują obstalunki z całej okolicy. Insza znowu córka lekarza założyła magazyn szewski i przyjmuje na naukę.

Szczęść im Boże wszystkim!

BRÓG.

rzyli, że pierwszy dzień roku jest zapowiedzią tego, jakiemi będą następujące po nim 365 dni, to trudnoby doprawdy było postawić prawdopodobny horoskop roku 1883, gdyż o ile 1 stycznia spędziliśmy spokojnie i cicho w domowem zaciszu, o tyle nazajutrz zaraz Lwów wszedł *de plein pied* w wir szalonej agitacyi wyborczej, która zamienia się w prawdziwy chaos przypominający najgorsze dnie panowania na bruku tutejszym nieboszczki *tromtadracyi*, i zasługujący najzupełniej na nazwę *kołowacizny wyborczej*. Napróżno garstka ludzi trzeźwego umysłu i dobrej woli usiłuje sformułować dodatni program działalności przyszłej Rady miejskiej i skupić około niego rozbite i apatyczne żywioły miejskiej inteligencyi, gdyż żywioły te są coraz to bardziej nieujęte do jakiejbądź akcyi, a wobec niezaprzeczonej ruchliwości, bezwzględności i karności, których w działaniu składa dowód warcholskie stronnictwo *Łączności i Zgody*, okazują taką małoduszność i brak zdolności do wszelkiego czynu, że każdy, kto nie ulega złudzeniom, musi dojść do przekonania, że wybory do Rady miejskiej muszą wypaść jak najgorzej. Zamiast ugrupowania się stronnictw, jak to na całym świecie bywa, pod sztandarem pewnych zasad, wyborcy nasi podzielili się na kasty i poformowali kastowe komitety wyborcze jak naprzykład komitet urzędników, kupców, właścicieli realności itd.; słusznie zaś bardzo noworoczny „Szczutek“ powiada, że aby dopełnić tę niezliczoną ilość komitetów brakuje tylko, żeby zawiązał się jeszcze osobny komitet kandydatów na posadę burmistrza lwowskiego.

Że ilość kandydatów tych wystarczałaby do zawiązania się nie jednego, ale kilku komitetów tego rodzaju, to nie ulega wątpliwości, gdyż do cytowanych już poprzednio dziesięciu przybywają obecnie trzy nowe kandydatury, a mianowicie obecnych członków Wydziału krajowego Wereszczyńskiego, hr. Badeniego, i obecnego wiceburmistrza tutejszego W. Dąbrowskiego. O pierwszych dwóch kandydatach powiem tylko tyle, że są oni tak pożyteczni i potrzebni na stanowiskach, które teraz zajmują, że grzechemby było ruszać ich z takowych i przenosić ich na nowe i obce im pole działalności, na którem zużyćby się mogli bez żadnego pożytku. Wydarza się to u nas tak rzadko, aby można było o kim powiedzieć, iż jest jak anglicy powiadają: „*the right man to the right place*“, że człowiekowi, który okaże się odpowiednim do pewnego stanowiska, należy zostawić czas i możność rozwinięcia całej jego działalności, a nie robić z niego pewnego rodzaju „*ein Mädchen für Alles*“, bo to jest najpewniejszy sposób zmarnowania ich zdolności i zalet. Zarówno p. Wereszczyński jak hr. Badeni należą do rzędu najczynniejszych i najbardziej zdolnych kierowników Wydziału krajowego, a pracując od lat już wielu na obecnych stanowiskach, nabyli gruntownej znajomości spraw krajowych i rutyny, tak że zastąpić ich byłoby istotnie rzeczą nie łatwą. Przytem znaczna ilość obywateli wiejskich pragnie powołać hr. Badeniego na stanowisko prezesa towarzystwa kredytowego ziemskiego, na które jest on rzeczywiście najodpowiedniejszym ze wszystkich możliwych kandydatów, i dla którego jedynie gotówby był opuścić Wydział krajowy. Dobrzeby więc było, żeby wyborcy, którzy agitują obecnie za tymi dwoma kandydatami, zaniechali zawczasu swych zabiegów, gdyż owa niezmierna ilość kandydatów sprowadza rozstrzelenie głosów miejskiej inteligencyi i wyjść w końcu musi na korzyść kandydata stronnictwa *Łączności i Zgody*.

Koło polityczne zwołało na dziś wieczór do sali ratuszowej zgromadzenie wyborców w celu naradzenia się nad wyborem członków centralnego komitetu wyborczego; jaki zaś będzie przebieg tego zgromadzenia, o tem doniosę wam jutro, chociaż i obecnie nie waham się już powiedzieć, że nie mam wiary w pomyślny rezultat chwalebnych usiłowań Koła, bo t. z. inteligencyi naszej nie można niczem obudzić z apatyi, a większość wyborców ulega niewątpliwie teroryzmowi „Łączności i Zgody“. Zaledwie Koło polityczne zawezwało wyborców na dzisiejsze zgromadzenie a rozmaite komitety kastowe ogłosiły natychmiast protesta przeciw tej domniemanej uzurpacyi Koła, przeciw któremu warchoły „Łączności i Zgody“ rozwinęli tak silną agitacyę, że się obawiają, aby w skutek niej nie przyszło do scen skandalicznych podczas dzisiejszego zgromadzenia.

Obaw tych wprawdzie nie podzielam; ale jestem niestety! przekonany, że zgromadzenie to nie przyniesie żadnych dodatnich rezultatów, i że nie można mieć żadnej nadziei, aby skład nowej Rady miejskiej mógł być lepszym od obecnej.

Ekskomunikowany razem z ks. Naumowiczem ks. Lewicki przesłał przed parą dniami do kapituły obszerny list pisany po łacinie, w którym z całą możliwą pokorą wypiera się i odwołuje szyzmatyckie dążności, za które podpadł pod exkomunikę, i obiecuje na przyszłość być wiernym kościołowi i nie dawać powodu zgorszenia. Nie naszą jest rzeczą wchodzić, o ile rewokacya ta jest szczerą, bo bez względu na jej powody stanowi ona w naszych stosunkach fakt w każdym razie znaczący, który nie pozostanie bez pewnego wpływu, a w obec którego tem ciekawszą jest rzeczą jak się znajdzie ks. Naumowicz, główny w kraju naszym promotor apostazyi religijnej i narodowej.

X. W.

Z pogranicza Wołynia w styczniu.

Jak obecnie stanęły w Rosyi pojęcia, tam albo rząd i car musi się ratować popularną w narodzie wojną, albo musi się przygotować na krwawą rewolucyę domową i na pogruchotanie tronu dynastyi. Wprawdzie co do drugiej rachować może, że dla interesów dynastycznych i monarchicznych — dwory panujące w Prusach i w Austryi bronić będą jego tronu i praw dynastycznych i wojskami swemi stłumią rewolucyę, lecz wie, że taką pomoc musiałby opłacić utratą Polski, prowincyj bałtyckich i panowania na Wschodzie, bo już potem Carogród stałby się własnością ludów zamieszkałych na półwyspie Bałkańskim pod wpływem i opieką — Germanii, Austro-Węgier i Anglii. Dawno już bowiem powiedział Gladstone, że Półwysep bałkański należy jedynie do ludów tamże od wieków zamieszkałych i zawojowanych przez mahometański żywioł po rozbiciu cesarstwa bizantyjskiego, po którego to sukcesyę Rosya i carowie jej od wieków wyciągają swe ręce.

Car też i jego doradcy wiedzą o tem dobrze i prowadzą zbrojenia się i przygotowania do wojny, bo inaczej nie utrzymaliby nawet armii w posłuszeństwie, a cóż dopiero narodu domagającego się praw konstytucyjnych i pomszczenia policzka doznanego na kongresie berlińskim. Z dziwną też szczerością na dyplomatę rosyjskiego powiedział Giers w *Neapolu* do pewnego korespondenta, że pokój byłby zapewniony, ale — cała trudność leży obecnie w okupacyi Bośnii i Hercogowiny, bo jeżeli tam przyjdzie do starcia nawet pomiędzy Czarnogórą i Austryą, to Rosya musi podnieść oręż i zmuszoną będzie do wojny...., o to zaś może się każdego czasu postarać stronnictwo panslawistyczne w Rosyi i nawet w Serbii, w Bułgaryi, w Rumelii i Macedonii.

W Francyi ks. Krapotkin organizował rewolucyę czerwoną, aby zmusić Francyę do odwetu, i to jest rzeczą pewną, że rewolucyoniści w całej Europie popierają Rosyę, bo spodziewają się od Wschodu socyalnego przewrotu. — Czy w takiem położeniu rzeczy możemy uwierzyć w pokój, gdzie jedna iskra może rozniecić pożar w zapalnych materyałach nagromadzonych w całej Europie i gdzie się mieszczą tak sprzeczne interesa pomiędzy obecnym ustrojem państwowym zaborczym i pozbawionym równowagi sił — po rozbiorze Polski —, i gdzie narodowości budzą się potężnie do życia? To pewna, że lont pod minę spoczywa obecnie w rękach Rosyi, lecz czy dyplomacya może ten lont — wydrzeć z rąk roznamiętnionych mas narodu?

My polacy wiemy o tem i chociaż nie pragniemy wojny jeszcze, to nie powinniśmy się łudzić zapewnieniami ustalonego pokoju, ani też żadnemi *obietnicami*, jak to dawniej bywało.

Dział ekonomiczny.

Targ bydła rzeźnego. (Wiedeń 3 stycznia) Na wczorajszy targ bydła rzeźnego przypędzono ogółem 2,971 sztuk wołów, między temi 616 galicyjskich, 1.628 węgierskich i 727 niemieckich. Ogólny przypęd był o 936 sztuk większy niż w zeszłym tygodniu. Przebieg targu był ospały, ceny spadły o 2 złr. 50 ct. Nie sprzedano wszystkiego. Płacono woły galicyjskie po 52 do 59 złr., za węgierskie po 60—62·50 złr., za niemieckie po 50 do 62 złr.; za krowy po 50 do 54 złr, za buhaje po 48 do 51 złr. od 100 kilo martwej wagi.

Kolej podkarpacka. Według wiadomości urzędowej stan robót około galicyjskiej kolei transwersalnej jest następujący: Na linii Żywiec-Nowysącz prowadzi się dalej niedokończone jeszcze obejście trasy. Materyał zebrany został zakomunikowany przedsiębiorstwu budowy. Roboty ziemne rozpoczęte w zeszłym miesiącu pod Żywcem prowadzą się dalej. Na przestrzeni Żywiec-Rajcza zbierane są szczegóły, których potrzebę wykazało obejście trasy. Dalszy ciąg tych robót na dalszej przestrzeni do Mostów tymczasowo został wstrzymany. Na linii z Grybowa do Zagórza komisya obchodząca trasę ukończyła roboty, podobnież na przestrzeni Strzeszyn-Zagórze i Stróże-Kleczany. Budowa jeszcze nie rozpoczęta. Na przestrzeni Stanisławów-Husiatyn obejście trasy ukończono, budowa magazynów i warstatów rozpoczęta, dwa murowane mosty otwarte. Na przestrzeni Oświęcim-Skawina-Podgórze, jakoteż Sucha-Skawina projekt robót ukończony. Stan powietrza pomyślny.

Dział literacki i artystyczny.

„Przyszłość“. Pierwszy numer zapowiedzianego pisma dla młodzieży przez młodzież, mamy przed sobą. Redakcya wywiesiła w nim sztandar, wprawdzie jeszcze osłonięty na początek pokrowcem pozorów, lecz przez jego otwory przebijają się wyraźnie jaskrawe barwy jej przekonań.

Artykuł wstępny stylem i frazeologią zdradza to samo pióro, które nakreśliło prospekt. Redakcya zapowiada w nim, że stronnictwo (?), które przedstawia, chce być owym człowiekiem, o którym Słowacki (w artykule o potrzebie idei) mówi, że gdy widmo ojczyzny pojawiło się na drugim brzegu Wisły, lud spostrzegłszy matkę swoją zapragnął jej ognişcie. Więc jedni rzucali się w fale i tonęli, drudzy dna niedosięgłszy wracali, a gdy widmo zniknęło pozostał po nim żal i zwątpienie, obwiniali siebie wzajem, swarzyli się itd. A wtedy ów człowiek rzucił się do wody, mordował się z falą dopóty, aż mu się (w wodzie) pierś rozrosła i duch posilniał, aż zmógłszy fale powrócił z ojczyzną. Artykuł ten kończą frazesy, z których wywodzi się ten sens, że nikt nie zbawi ojczyzny, tylko stronnictwo „Przyszłości“; wszystko bowiem co nie podziela jego przekonań jest starem i przeżytem, niedołężnem, słowem należy do świata umarłego.

Następuje artykuł „Rozwój filozoficznej myśli“ napisany przez ucznia c. k. rosyjskiego uniwersytetu w Warszawie. Autor użala się, iż spragniony wiedzy filozoficznej, nie nauczył się niczego ani od profesora *Struvego*, ani od prf. *Kasznicy* wykładających po polsku, na których odczytach „siedział *jak na niemieckiem kazaniu*, słyszał szum bombastycznych frazesów“, więc mu bardzo mało wchodziło do głowy. Dopiero miał szczęście zapoznać się z inną filozofią, wykładaną przez prf. Troickiego, rosyanina, przysłanego do zruszczonej świeżo wszechnicy. Wykład jego „odznaczał się nadzwyczajną jasnością i ścisłością filozoficznej myśli i niezwykłą precezyą. Pociągał on i czarował jasnym i przekonywającym tokiem myśli. Poglądy jego i twierdzenia płynęły jak wspaniała rzeka“. Pod wpływem tych wykładów *pękła wobec olśniewającego blasku nowych zapatrywań plemienna i polityczna niechęć do języka*. Po wykładach Troickiego, gdy p. Przewóski słuchał znów we Lwowie wykładów prf. Ochorowicza, przekonał się, iż ten nie miał ani precyzyi, ani ścisłości Troickiego, a był rozwlekły i niedosadny. Może za obszernie rozpisaliśmy się o artykule ucznia rosyjskiego uniwersytetu w Warszawie — lecz pragnęliśmy wykazać, iż idzie tu o dowiedzenie, że profesorowie polscy nie są w stanie mierzyć się z rosyjskimi, że od tych ostatnich wiedza szerokim płynie korytem: że wobec niej należy wyrzec się plemiennej i politycznej niechęci ku językowi — czyli, że nauczanie w języku rosyjskim, nie jest zgwałceniem ojczystego, a wobec korzyści wykładu

---

ZMIENNE KOLEJE.

POWIEŚĆ.

25

(Dokończenie).

Nie było już czasu na słowa, Emeryk rzucił się bratu w objęcia mówiąc.

— Niech Bóg da, aby Alador wrócił zdrów i tyś był szczęśliwy!

Pani Karpuszkowa dawnym obyczajem pochyliła się na ramię Vaya i uściskali się serdecznie, wychodząc zaraz do oczekujących z niecierpliwością gości.

Czarno było na dziedzińcu, bez żadnego światełka, gdy ruszyła kawalkada do parku. Gdy wjechały wszystkie już powozy w główną aleję, na raz takie potoki światła elektrycznego oblały go w około, i takie cudne przedstawiły się widoki, że oniemieli z podziwienia. Zwolna posuwał się szereg pojazdów. Na jakimś zakręcie, gdyby w niży ukazał się na wzniesieniu rycerz w stalowej zbroi z XI w. z krzyżem w ręku, tak doskonale ucharakteryzowany, że Vay pełen uniesienia krzyknął.

— To nasz wielki król Stefan! Eljen, Eljen! — wykrzyknął, które powtórzyli węgrzy i polacy tak ustawieni z powozami, że wszyscy to zjawisko zobaczyli. Posunęły się znów powozy dalej, aż na małym wzgórku ujrzeli rycerza z XIV w. z księgą praw w ręku, a poniżej jego kilku chłopów i kobiet wiejskich, a polacy wznieśli okrzyk radości, to Kaźmierz Wielki, król chłopków, założyciel miast w Polsce. Grupa lekko się poruszając czuć dawała, że nie dekoracyą jest, lecz żywem historycznem wspomnieniem. Grzmoty oklasków radości i podziwu były nieustanne. Przejechano prędko kilkaset kroków, zmieniono kierunek i znów nowa zjawiła się postać. Rycerz z XV w. z księgą i mieczem, w zbroi węgierskiej, w hełmie i płaszczu królewskim. Król Matyas, zdobywca Wiednia i Pragi wykrzyknął ktoś z tłumu i nowe znowu okrzyki. Orszak skręcił się w inną stronę. Obok rozłożystego drzewa dumał wsparty na mieczu król w bogatej lito złotej delii, w kołpaku z kitą. Stefan Batory dały się słyszeć okrzyki, zwycięzca Rosyi, organizator rządu, dzielny Batory! Jechano znów chwilę, aż jakieś światło różowe zwróciło wszystkich oczy w jednę stronę, i pojawił się dziwnie wdzięczny widok.

Siedzi król w koronie o nagiętym krzyżu na wpół zbroją odziany, z pod której widać włoski strój XIV stulecia, a obok niego przecudnej urody młoda dziewica w koronie na głowie, w purpurowym płaszczu królewskim gronostajami podbitym, trzymając berło w ręku. Obok niej niewiasta polska w bogatym stroju i szlachcic węgierski w stroju narodowym z owej epoki koło króla. Wdzięczny to był nader obraz, przy którym przystanęli, wołając wszyscy razem: to wasi, i nasi. Król Ludwik z naszą młodziuchną Jadwigą. Niepospolicie stroje i charaktery były uchwycone. Okrzyki końcaby nie miały, ale znów się zrobił ruch i dalej posuwano się. Przybliżono się niby do małego ogródka na gazonie, w którym dwie postacie ustawione były. Poza niemi dziewica grająca na cytrze i parę osób. Mężczyzna w złotolitym niby żupanie spiętym wielkiemi guzami, zarzucony miał czarny aksamitny płaszczyk hiszpański, z takąż płaską czapeczką i brodę podłużną na w pół w końcu rozdzieloną. Obok niego cudnej piękności niewiasta. Na czarnej aksamitnej sukni spływała od góry biała lekka szata, przytwierdzona koroną królewską, a twarz i szata okolone ogromnemi pereł sznurami, które zwieszały się do pasa.

Zygmunt August z Barbarą, krzyknięto pospołem i czapki w górę wyrzucono z entuzyazmu. Zdawało się, że końca nie będzie tym objawom radości, bo coraz żywsze uczucia wzbudzały zjawiska, ale czasu nie dawano. Maurycy wiódł dalej sznur pojazdów.

Z boku na baszcie ukazała się nagle w pancerzu dziewica z chorągwią o herbach węgierskich, zdawała się zagrzewać do boju rycerzy, którzy stali poniżej, z poza drzew się wychylając. „Zrinyi Ilona, zagrzewa do wytrwania na twierdzy szegedyńskiej — zawołała pani Vay — a tam opodal niej mój przodek Hunyady“. I grzmot okrzyków na cześć bohatera dziewicy dał się usłyszeć.

I znów dalej zwolna postępowano zobaczywszy grupę wojskowych honwedów przy ognisku. Do niej się zbliża młodzieniec z długiemi włosami, palącym okiem, w attyli wojskowej, lecz w krawacie niebieskim, wychodzącym fantastycznym węzłem na piersi.... Petöfy, krzyknęli węgrzy, wielki poeta, rozpruszył moskali, zniknąwszy tajemniczo, nie zostawiwszy zwłok ojczyźnie.

Kiedy już byli na krańcu parku, ujrzano dwie postacie, mężczyznę w białej sukmanie, z szarfą przepasaną białą z amarantem, z czarną chustką na szyi i długo spływającemi włosami, z szablą przy boku; drugi wysoki, barczysty mężczyzna, z wielką głową, łagodnem wejrzeniem i obwisłemi wąsami, w czamarce węgierskiej, ze zwojem pargaminu w ręku.

Powstał zgiełk niesłychany; już nawet nic zrozumieć nie było można, tylko słowa: Kościuszko! Deàk! Deàk! Kościuszko! Pojazdy idące dotąd powoli, nagle zaczęły jechać szybko; rozpoczęła się prawdziwa piruczada, goniąc się i wyprzedzając. Przejechano raz jeszcze jakby dla utrwalenia ostatnich wrażeń i światła nagle i zupełnie zniknęły. Powstał krzyk, ale naraz powozy podjechały pod wystawę niby zielonego z drzew pałacu, poza który światła mocno błyszczały. Zaczęto panie wysadzać i całe towarzystwo weszło do ogromnej sali różowemi lampionami rzęsisto oświeconej, witane muzyką, która w ukryciu przygrywała ciągle melodye polskie i węgierskie; w sali tej stały stoły zastawione ucztą wieczorną. Towarzystwo całe było zdumione takiem mistrzowskiem wykonaniem żywych obrazów, w tak oryginalny urządzonych sposób. Zaczęto wychylać kielichy dopytując się, kto jest autorem prawdziwie czarodziejskiej zabawy, a gdy Emeryk wskazał na Maurycego i Maryę, wzięto go na ręce i podniesiono do góry ku największej oznace radości, a jej zdrowie wszyscy wypili kolejnym kielichem. O niczem rozmawiać nie było można, tylko o tym dniu, w którym wszyscy doznali niespodzianych przyjemności, jakiemi byli olśnieni, choć w tem wszystkiem nie było nawet przepychu, ale tem więcej za to fantazyi, gustu, pomysłów niepospolitych.

Na drugi dzień wszyscy się mieli rozjeżdżać. Ale Vayowi rozgorączkowanemu przyjęciem braterstwa żal się było rozstawać. Przyszedł do Róży, która z matką rozmawiając przy niej stała i powiedział im dobrodusznie:

— Nie pojadę od was jutro, ale aż za tydzień, popsułyście mnie panie, nie spieszy mi się do domu, nie mam do kogo. Teraz i jam tu związany. Nie byłem sam wcale z wami, nie nacieszyłem się wami, pozostanę, ale pod jednym warunkiem, że przez ten czas ani jednej nie będzie obcej osoby, ale tylko razem żebyśmy tu dnie spędzili.

— Dobrze drogi bracie, jak nie chcesz, żywej duszy nie zobaczysz prócz nas, a tylko pozostań z nami. A może oddalić i tę parę zakochaną — wskazując mu Maryą z Maurycym, rozmawiających z sobą żwawo, powiedziała Róża.

— O ci mogą pozostać, luby to człowiek i bardzo wykształcony, a ona z swemi głębokiemi oczami, zdaje się wydrze niemi co drugie myślą; niebezpieczna to panienka, ale lubię ją, bo życie z niej tryska.

Uczta przeciągnęła się do bardzo późna,

mniejsza o prawa najświętsze dla każdego narodu.

Po tem rzuceniu mostku, rzuconego niezręcznie pomiędzy ciemiężców a uciśnionych, następuje obszerny rozbiór nowelli *Sienkiewicza.* Są tam pochwały dla autora, lecz w końcu wyłazi szydło z worka. Krytykowi nie tak bardzo szło o ocenę prac *Litwosa*, jak o sprawę społeczną, w dramacie *Zakryte karty*, jakoby po macoszemu traktowaną, a głównie o Józwowicza, człowieka bez przeszłości, uczonego, demokraty i pozytywisty, któremu autor nie naznaczył w dramacie pierwszego miejsca i nie wykazał do czego Józwowicz i jego stronnictwo dąży, a czego broni obóz przeciwny.

Dalej idzie artykuł pod nazwą *Głos wolny*, w nim do reszty spada pokrowiec pozoru, osłaniający sztandar pisma. Jestto zacięta polemika przeciwko Przeglądowi akademickiemu, organowi części krakowskiej młodzieży uniwersyteckiej, za to, iż umieścił odezwę do uczniów uniwersytetu warszawskiego, wzywający ich, ażeby trzymali się zdala od ruchów studentów petersburskich, moskiewskich i kijowskich, a pochwalający wyczekujące wstrzemięźliwe zachowanie się uczniów warszawskich. Tu Przyszłość występuje bez przyłbicy, twierdząc, iż zaburzenia studentów w Rosyi nie są awanturą, ale objawem ruchu przygotowanego przez dzieje, że dążność ich daleką jest od współdziałania z ową Rosyą, „do której nienawiść odziedziczyliśmy w krwawym spadku,“ że wspierać ruch taki nie już ze stanowiska narodowego, ale h u m a n i t a r n e g o nie jest zbrodnią: że wreszcie wyczekiwanie nie może być wieczystym programem młodzieży warszawskiej. Pisze też Przyszłość, że więcej niż szowinistyczne słowa odezwy Przeglądu Akademickiego brzmią tonem nieusprawiedliwionej namiętności, zbyt są pewne dogmatów niepopartych rozumowaniem, że obok *krwawego spadku przeszłości* jęczy niedawne echo *„za naszą i waszą wolność,“* wypisaną na równie krwawych sztandarach. Pomimo na pozór zręcznego wtrącenia tego hasła, Przyszłość nie zdoła dowieść, aby jak przed 50 laty, tak i dziś hasło to znalazło oddźwięk w narodzie rosyjskim. Dzisiejsi przywódcy ruchu w Rosyi nie są Dekabrystami — niema pomiędzy nimi Pestlów, Rylejewów i Bestużewów.

Przyszłość znać poczuła, iż posunęła się za daleko, występując przeciwko odezwie patryotycznej młodzieży kupiącej się około Przeglądu; usprawiedliwia się bowiem, mówiąc: „to wspomnienie niechaj nas osłoni od p o m ó w i e n i a o b r a k p a t r y o t y z m u, za to że patryotyzm nie zasłania nam oczu przed sprawiedliwością itd. Oto drugi mostek rzucony pomiędzy studentów rosyjskich a polskich, za pomocą którego „Przyszłość“ radaby zbliżyć ku sobie różnorodne dążności i przekonania dwóch odrębnych i na odrębnej cywilizacyi wyrosłych światów.

W korespondencyi z Krakowa znajdujemy uwagi o życiu młodzieży uniwersyteckiej, kupiącem się głównie w czytelni akademickiej, o burzliwych wyborach zarządu czytelni, na których tym razem szło nie o o s o b i s t o ś c i sympatyczne lub niesympatyczne, ale o p r z e k o n a n i e, jakie kandydaci wyznają — o wieczorku Mickiewiczowskim, podczas którego s t a r ł y s i ę d w a ś w i a t y, że na nim do różnych, a znanych w y z n a ń pokolenia starego, przybyło c r e d o pokolenia młodego, pokolenia „Przyszłości“. Dalej przypomina, że prezes czytelni Pawlikowski nie przemawiał w imię osobistych przekonań, lub małej garstki młodzieży, lecz jako wybrany przez większość członków czytelni w ich imieniu, a zaznaczył wyraźnie, że jest pozytywistą. Cieszy się też sprawozdawca, że przemówienie to było przyjęte z uznaniem przez młodą prasę polską (?) i powołując się pod tym względem korespondencyą z Krakowa, zamieszczoną w osławionym a protegowanym przez moskali „Przeglądzie Tygodniowym“ warszawskim.

Humorystyczną część „Przyszłości“ stanowi przytoczenie listu Darwina, z podaniem dla większego wrażenia na młodych czytelników oryginalnego tekstu angielskiego. List ten ma dowieść, że Darwin nie był wcale zwolennikiem religii objawionej i gorącym wyznawcą kościoła anglikańskiego. Wszelako list ten niczego nie dowodzi. Że Darwin był mężem uczonym i znakomitym cały świat o tem wie — ale że i uczeni mogą ulegać aberacyom umysłowym, dowodem tego uczony Réclus, który córkę swoją w restauracyi oddał bez ślubu w posiadanie niby mężowi. Szło tu nie o przekonanie Darwina, ale głównie o to, aby objawić publicznie, że „Przyszłość“ także w objawienie nie wierzy.

Tyle o „Przyszłości“ — rozpisaliśmy się o niej nieco obszerniej, ale należało wykazać jej barwę zasady i dążności. Wszystko tu nie polskie, nie swojskie, ale importowane ze wschodu, z uniwersytetów rosyjskich. Pewne jak się zdaje kółko apostołów nowych idei, umiało wpłynąć właśnie ową nowością na część młodzieży uniwersyteckiej naszej, która dotąd wiernie i zawsze stała około sztandaru narodowego. Kółko to obrało „Przyszłość“ za upust, którymby pragnęło zalać i nasze społeczeństwo powodzią bezwyznaniowości i kosmopolityzmu i zatopić w niej niezmienne dążenia narodowe.

Z niemieckiej niwy.

(Dalszy ciąg).

Nie często się zdarza w dziele naukowem taka niespodzianka, jaką nam Nitschmann sprawia, gdy wysilony widocznie około M. zbliża się do Krasińskiego i Słowackiego. Skoro w dziele o pół tysiącu stronnic dwom z największych geniuszów 5 kartek przeznacza a ledwie dla „Glossy“ i „Nieboskiej“ Zygmunta a „Ojca zadżumionych“ Juliusza parę uwag — N. usuwa się z pod krytyki. Rok 1831 w liryce reprezentują Garczyński, Pol i Gaszyński. Brak nam zaś tu jakiejkolwiek z tych przelicznych poezyj, jakie uświeciły to powstanie dla całego narodu; Garczyński chociaż jako piewca z r. 1831 ma z Polem równe prawa, zbladł wobec niego, bo o znaczeniu „Sonetów wojennych“ i „Dziejach Wacława“ nie daje nam N. żadnego wyobrażenia. Sąd o „pieśni o domu naszym“ fałszywy; któż bowiem choćby porównał ją z pieśnią o „ziemi naszej“ a nie dopiero nad tęże przewyższał! Rok 1863 i Wielopolskiego zbywa N. frazesem bardzo obosiecznym; tem mniej na usprawiedliwienie zasługującem, iż obok spotykamy *Kollara* w tem miejscu pewnie — zbytecznego. Wymieniając między lirykami Jaśkowskiego, winien był N. przynajmniej zalecić go tą „balladą“, z której głównie on wszystkim nam znany. Morawski, Górecki, Jachowicz, Witwicki, Wasilewski, Hołowiński, Lenartowicz, Ujejski, Romanowski, Bełza, Aspis i Brzozowski — nie dadzą się bezwzględnie objąć temi ramami, w jakie ich autor gwałtem wcisnął tytułem: Inni lirycy. Wiele w ich pracach odcieni, które autorów stawiają w szerszym lub ciaśniejszym zakresie. Przeciwnie znowu wielu o silniejszem prawie albo gubi się w niewłaściwem miejscu lub błyszczy — nieobecnością. Pominąwszy Barwińskiego, Żyglińskiego, Walskiego, Duchińską, Ordona, Zagórskiego—pytamy się gdzie Baliński, Jabłoński, Sowiński, Gabryella, Asnyk? Nie tam dla nich siedziba, gdzie ich N. umieścił — nie dla liryków, prozaików i dramaturgów... Podobnej historyi akt drugi mamy w gawędzie o poetach-epikach, których widzi w Syrokomli, Zmorskim, Zielińskim, Bielowskim, Faleńskim, Odyńcu. Niepotrzebujemy dodawać, coby na to większa ich część powiedziała. Zmorski uczułby się zażenowanym, widząc dla siebie trzy razy tyle miejsca w literaturze polskiej, ile Pol, Garczyński, Słowacki, Krasiński zajmuje...

Szkic dramatu polskiego jest udatnym w szczegółach a byłby nim i w całości, jeśliby N. usunął zeń uwagi o autorach, które się do nich jako nowellistów lub filozofów odnoszą i zebrał je w osobny obrazek; a uzupełnił go koniecznie imionami Starzeńskiego, Chęcińskiego, Juliana z Poradowa, Koziebrodzkiego, Sewera, Okońskiego, Blizińskiego. Rozprawka N. o muzyce i sztuce polskiej tylko nas sobie zobowiązać może, ale gdyby wraz z ustępem o polskich autorkach, polskiej niewieście i licznemi rozrzuconemi spostrzeżeniami artystyczno-estetycznemi w odrębne essay przy końcu dzieła złączoną została — zyskałaby wrażenie dla siebie a jednolitość dla organizmu, która tak, jako część nieintegralna, fatalnie narusza.

Co do powieści Rzewuski, Chodźko, Skarbek, Dzierzkowski, Czajkowski, Zacharjasiewicz, Kaczkowski, Łozińscy, Bykowski, Lam, Chłędowski, Przyborowski, Prus, Sabowski i Kraszewski (od siebiz dodamy Jeża i Wilczyńskiego) wystarczą, jeśli wedle zasług i realnej wartości zostaną ocenieni a tego N-owi odmówić nie można. Wyjątkowo w pochwałach Dzierzkowskiego zbyt się zagalopował, a Czajkowskiego skrzywdził. Tendencya Dz. stanowczo mu zaszkodziła i usunęła z rąk wybredniejszych czytelników płody zgryźliwo-sceptycznego pióra — podczas gdy powieści Czajkowskiego pozostały znakomitemi. W każdym razie rozdział to jeden z najlepszych. Niech nas to jednak nie uwodzi. Do ostatniej karty musimy być baczni, gdyż oto między badaczami dziejów nie znachodzimy Pawińskiego, Kubali, Piekosińskiego, Rollego — chociaż jest tu Szujski jako dramaturg i bibliograf Wisłocki; na str. 481 ze zdziwieniem czytamy sąd ujemny o dziele Kalinki — sąd bez podstawy krytycznej. Historycy literatury ledwie niektórzy dotknięci i to niepewną ręką. Świadectwem opuszczenie na wskróś oryginalnego Majorkiewicza, lub podręcznika Kuliczkowskiego,—między krytykami Tyszyńskiego; świadectwem odszczególnienie drugorzędnej pracy Mecherzyńskiego i prostej kompilacyi Sowińskiego... Wogóle ciekawem to jest, iż autor który wie o tego rodzaju publikacyach jak Chmielowskiego, Sowińskiego, Spasowicza i inne, nie postarał się choćby wedle tychże zaznaczyć i scharakteryzować trzy ważne objawy w literaturze naszej lat ostatnich, jak nowella i tendencya Sewera, Jeża, Okońskiego, Litwosa, Wilczyńskiego, Orzeszkowej; prądy filozoficzno-społeczne i szkoły historyczne — o tak wybitnie zarysowanych dziś różnicach...

T. Zadurowicz.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Sprawy sądowe.

Rozprawa opozycyjna.

Podajemy dzisiaj dalszy ciąg rozprawy opozycyjnej co do konfiskaty nr. 132 „Gazety Krakowskiej“.

Prokurator państwa przechodząc do szczegółowego uzasadnienia konfiskaty wyliczył ośm zarzutów podniesionych jakoby przez „Gazetę Krakowską“ przeciw p. namiestnikowi w inkryminowanym artykule pod napisem „Zarząd kraju“. W obszernym następnie wywodzie wykazuje p. prokurator bezzasadność każdego z tych zarzutów a mianowicie:

1. „Gazeta Krakowska“ zarzucając p. namiestnikowi brak jakoby inicyatywy w działaniu dla ochrony społeczeństwa, jego rządom powierzonego, zarzuca mu w szczególe, że regulacya rzek, sprawa najważniejsza może w Galicyi, nie postąpiła ani jednym krokiem naprzód; przeciwnie nietylko, że nie otworzono i nie uregulowano nowych spławów, nietylko że niewydarto kaprysom wód przestrzeni płododajnych w nizinach, ale dokonywując dorywczo i bez systemu roboty w nizinach, zwiększono niebezpieczeństwa i spustoszenia zalewów u wyższego biegu naszych rzek i rzeczek na rozciągłości przynajmniej 600 kilometrów, jak się to niby okazało przy tegorocznych zalewach.

Owoż zarzut ten „Gazety Krakowskiej“ jest zupełnie bezzasadny, bo rząd przeznacza corocznie w budżecie państwa pewną sumę pieniężną na regulacyę rzek w Galicyi (p. prokurator odczytuje tu na dowód kilka ustaw finansowych) i prace regulacyjne co roku się dokonują. Jeżeli przeznaczone na ten cel sumy nie są dostateczne, to o to nie można winić pana namiestnika, bo on użyć może tylko tyle ile mu dadzą. Ale co gorsza, „Gazeta Krakowska“ mówiąc o powodziach, jakie nawiedziły kraj w czasie ostatnich zbiorów, stawia tak kwestyę, jakby p. namiestnika uczynić chciała odpowiedzialnym także za klęski elementarne.

Drugi zarzut wytacza „Gazeta Krakowska“ p. namiestnikowi z tytułu, jakoby nic nie zrobił dla uregulowania i ułatwienia w kraju handlu zbożowego, podczas gdy naokoło nas robiono w tym celu pełne siły usiłowania. Zarzuca „Gazeta“ dalej, że dozwolono zabić galicyjski handel zbożowy taryfami ustanowionemi dla korzyści przedsiębiorców kolejowych i dla pożytku obcych producentów. Nie przyczyniono się też w niczem do rozwoju przemysłu krajowego; nie postarano się usunąć trudności, zrobić ułatwień i skojarzyć porozumienia w tych wypadkach, gdy obce siły finansowe same się zgłaszały, aby w opuszczonym kraju ożywić opuszczone siły produkcyi, związać je z ruchem ogólno-światowym. Jako czwarty zarzut podnosi „Gazeta“, że w sprawach kolei nie podniósł p. namiestnik niby głosu, aby nowe budowy wyszły na największą korzyść kraju i krajowców, aby w starych przedsięwzięciach kolejowych rozporządzenia statutowe, jak się to okazało przy kolei czerniowieckiej, przedstawiające możność jakiegokolwiek wpływu interesów i osób krajowych na zarząd kolei, zostały przywołane do życia.

Wszystkie te trzy dalsze zarzuty są jednak bezpodstawne i napastliwe, bo najprzód pan namiestnik nie ma żadnej zgoła kompetencyi wpływania na obrót handlu zbożowego w Galicyi a w szczególności na obniżenie taryf, które przed przyjęciem przez niego urzędowania zostały ustanowione. Co się zaś tyczy wielu przedsiębiorstw przemysłowych i sił finansowych, to nie wiadomo, co tu „Gazeta“ rozumie, a władza nie może się wdawać w żadne układy z przedsiębiorstwami przemysłowemi czy też finansowemi, i rząd dość dał dowodów opieki handlu i przemysłu ustanawiając w ostatnich czasach szkołę handlową i snycerską. Wreszcie, co się tyczy praw krajowców przy budowie nowych kolei, to te jak wiadomo, zostały przez rząd należycie uwzględnione.

Piąty zarzut wytacza „Gazeta Krakowska“ panu namiestnikowi jako kierownikowi Rady szkolnej krajowej, utrzymując, że od siedmiu lat sprawa edukacyi ludowej znajduje się w pełnej stagnacyi.

Twierdzenie to jest oczywiście sprzeczne z faktycznym stanem rzeczy. Tutaj przedstawia p. prokurator ów faktyczny stan rzeczy, i na poparcie swojego przedstawienia powołuje się na mowę p. marszałka, mianą przy otwarciu Sejmu krajowego dnia 4 września 1882, według której przez 9 ostatnich lat zorganizowano w Galicyi więcej jak 2,000 szkół, a założono nowych 224. Wobec tego nie może być mowy o stagnacyi, a tem samem okazuje się zupełna bezpodstawność zarzutu „Gazety Krakowskiej.“

Dalszy — z szeregu piąty — zarzut czyni „Gazeta Krak.“ panu namiestnikowi, że za jego urzędowania zawichrzyły się stosunki narodowościowe i dojrzały do procesu o zdradę stanu. Zarzut ten również jest bezzasadnym, bo jak wiadomo nienawiść plemienna pomiędzy narodowościami w Galicyi istnieje dawno, nie można więc mówić, że powstała za urzędowania p. namiestnika; przeciwnie rząd, jak widzieliśmy z ostatniego procesu, wystąpił z całą energią przeciw wichrzycielom, których ognisko jednak jest za granicą kraju, dokąd władza zarządu kraju nie sięga.

Również bezzasadnym jest dalszy (siódmy) zarzut „Gazety Krakowskiej,“ jakoby nic nie zrobiono dla usunięcia fanatyzmu żydowskiego; nieprawdą jest, jakoby piątą część zakładów wychowawczych w kraju stanowiły hajdery żydowskie; nieprawdą jest wreszcie, jakoby dopuszczono rozejście się po kraju proletaryatu żydowskiego wypędzonego z Rosyi podnietą dzikich instynktów czerni — za którym to proletaryatem postępowało niby zarzewie tychże samych piekielnych agitacyj rozboju i zniszczenia. Wiadomo bowiem, jakie rząd czynił starania, by utrzymać w ewidencyi i usunąć z kraju żydów wypędzonych z Rosyi, bądź to przez umożliwienie im udania się do Ameryki, bądź też przez repatryowanie ich. Ogłaszane w tym względzie raporta i cyfry dowodzą najlepiej bezzasadności zarzutów „Gazety Krakowskiej.“

Ósmy wreszcie zarzut wytacza „Gazeta Krakowska“ p. namiestnikowi, że tenże opuścił służące władzy namiestniczej prawa na rzecz władz centralnych. Owoż zarzut ten jest również bezzasadny, bo wiadomo, że p. namiestnik nie zrzekł się sam żadnych praw na rzecz władz centralnych, lecz jedynie c. k. Ministerstwo oświaty jako władza centralna odebrało zarządowi krajowemu prawo mianowania profesorów szkół średnich; do tego zaś nie potrzebowało ustępstwa praw przez p. namiestnika.

Takiemi-to wiec bezzasadnemi zarzutami walczy „Gazeta Krakowska“ przeciw naszemu panu namiestnikowi, a co gorsza, zarzuca mu, że nie tylko sam nie brał inicyatywy w polepszeniu stosunków krajowych, lecz paraliżował nawet działalność i inicyatywę prywatną obywateli. Tu roztacza „Gazeta“ w inkryminowanym artykule obraz tych usiłowań prywatnych i podjętych w zakresie autonomicznym, lecz nie spodziewa się od nich doniosłych rezultatów, gdyż, jak utrzymuje, cała sfera autonomicznego działania znajduje się w krzywym stosunku do systemu politycznego, a siła jej realna polega na zwiększeniu dodatku do podatków, które wyciska się od zrujnowanych kontrybuentów. (D. n.)

---

panie wysunęły się dla wypoczynku na ranną podróż a panowie doczekali już świtu zabawiając się sami. Goście ubawieni, uraczeni, odjeżdżali pełni zadowolenia, dziękując za tak wspaniałe przyjęcie, którego pamięć, że nie zatrze im się nigdy w pamięci, powtarzano jeszcze w powozach.

XXII.

Kiedy już wszyscy rozjechali się pozostawiwszy samych domowników, zaczęła Róża sposobić się do wyprawy Maryi, gdyż Maurycy prosił, aby ślub mógł się odbyć przed kadencyą sejmową, mającą się wkrótce rozpocząć, któraby mu przeszkadzała wyjeżdżać. I tak się też stało. W kaplicy domowej proboszcz pobłogosławił tę dobraną zacnych ludzi parę.

Róża odwiozła Maryę do Lwowa urządziwszy jej dom skromnie ale nader miło i artystycznie, jak sama lubiła. Złożyła w ręce Maurycego kilkanaście tysięcy tak od siebie, jak od brata Vaya, który sam nie śmiejąc polecił to jej zrobić. Dom państwa Maurycych stał się ogniskiem życia narodowego w stolicy kraju. Wszystko się tam garnęło, bo tam nauki, sztuka, polityka, z miłością, znawstwem i z wyrobionym kierunkiem duchowym były traktowane.

Dwie te rodziny uzupełniały się ciągle. Róża przyjeżdżała do Maryi zaczerpnąć życia wyższego, wiadomości naukowych, a Marya, ożywić się powietrzem świeżem, nabrać ducha spokoju po rozgorączkowanem swem życiu miastowem. Zawsze jak dawniej tak i teraz były dla siebie nieodzowne. Uczucia ich nie zmieniły się nigdy, pozostały siostrami z ducha.

KRYSTYNA.

KONIEC.

Za granicą:

miesięcznie . . . 4 fr. (3 mr. 50 f.)
kwartalnie . . . 12 fr. (10 mr. — f.)
półrocznie . . . 24 fr. (20 mr. — f.)
rocznie . . . . 48 fr. (40 mr. — f.)

Prenumerata może się rozpocząć od każdego dnia w miesiącu.

Prenumeratę przesyłać należy przekazami pocztowemi pod adresem: **Administracya „Gazety Krakowskiej“ Kraków, ul. Kanonicza, Nr. 16.**

Miejscowi Prenumeratorzy mogą zamawiać „Gazetę“ bądź w Administracyi przy ulicy Kanoniczej Nr. 16, bądź w agencyach, wymienionych w nagłówku. **Tylko Administracya** zarządza przesyłkę „Gazety“ do domu pod wskazanym adresem.

KRONIKA.

Kraków d. 4 stycznia.

Kuryerek krakowski. W sobotę ma się odbyć druga reduta czyli bal maskowy. Wielka szkoda, że ta jedna z najlepszych rozrywek karnawałowych od wielu lat została zdyskredytowaną. Dawnemi czasami reduty krakowskie były schadzką dobranego towarzystwa. Zbierano się tu w eleganckich kostiumach, przeważnie w dominach, osoby zaś nie maskowane w stroju balowym. Sekowano się nawzajem dowcipnie: nie jeden sekrecik starannie ukrywany, zadziwiał jego posiadacza—zabawne wierszyki krążyły rozrywane przez czytujących. A podczas tej konwersacyi na środku młodzież w ładnych kostiumach zabawiała się tańcem. Nie brakło i oryginalnych masek, koguty, wesela krakowskie, grona chińczyków, murzyni, indyanie, ukraińcy, wieszczki, szatani, uwijali się po sali i bawiono się ochoczo i serdecznie. Dziś reduty zeszły do zabaw trzeciorzędnych — próżno na nich szukać dobranych masek. Kobiet niemaskowanych nadzwyczaj mało, gdyż nie mają upodobania uczęszczać na salę balową, gdzie mężczyzni przebywają w kapeluszach. Dyrekcya teatru starała się jeszcze za przedsiębiorstwa hr. Skorupki, podnieść reduty, ale się to jakoś nie udaje. Zabawom tym przywrócić świetność, mogłoby tylko współdziałanie publiczności. Możnaby przed przyszłym karnawałem o tem pomyśleć — dziś już zapóźno. Samo przedsiębiorstwo tych zabaw nie potrafi im nadać innego charakteru, a powtarzamy wielka to szkoda.

Na wystawę Tow. Przyj. Sztuk Pięknych nadeszły: Ajdukiewicza T. „Wycieczka w Tatry“, Brochockiego W. „Krajobraz jesienny“, „Krajobraz zimowy“, Kurelli L. „Przy konfesyonale“.

Na pomnik Mickiewicza złożył na ręce prezydenta miasta Dra Weigla p. Juliusz Grosse, radzca miasta, kwotę 16 złr., którą umieszczono na książ. kasy oszczęd. Nr. 54.189.

P. A. Bertl, skarbnik straży ogniowej ochotniczej w Stanisławowie, kwotę 3 złr. 88 c. jako datek zebrany składką centową pomiędzy strażakami na koleżeńskiem zebraniu w d. 31 grudnia 1882; tudzież kwotę 1 złr. 12 c., zebraną przy opłatku w domu p. A. Bertla. Kwoty te umieszczono na ks. kasy oszczęd. Nr. 54189.

Na sprowadzenie zwłok Mickiewicza złożył na ręce prezydenta miasta Dra Weigla radzca magistratu Turnau kwotę 2 złr. 50 c., zebraną w miesiącu grudniu 1882 w wydziale III magistratu, w puszcze na ten cel przeznaczonej; kwotę tę umieszczono na ks. kasy oszczędności Nr. 57020.

Główna wygrana losów Czerwonego Krzyża wynosząca 200,000 fl. padła na seryę 1385 Nr. 17. Wczoraj rozeszła się pogłoska, że padła w Krakowie, na tak zwany *Bezugsschein*, to jest, na dowód kupna losów sprzedawanych przez redakcyę „Merkurego“ na raty.

Wybór ks. Eustachego Sanguszki na prezesa, a Dr. Karola Kaczkowskiego na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Tarnowie, zatwierdzony został najwyższem postanowieniem z 6 grudnia z. r.

Do Rady powiatowej samborskiej wybrany został z gminy miasta Sambora p. Antoni Łucki, adjunkt sądu obw. tamże.

P. Olearski Bronisław, rodem z Wielkich Dróg w Galicyi, otrzymał dziś na tutejszym Uniwersytecie stopień dra praw.

Uczniowie polacy w Leoben w akademii górniczej. „Święcąc — jak nam piszą — zwyczaje narodowe i stosując się zawsze do nich, obchodzili wszyscy, którzy pozostali na świętach w Leoben, wilię Bożego Narodzenia wspólnie — jakby jedna rodzina; po odpowiednem przemówieniu jednego ze starszych kolegów łamano się opłatkiem, a po wzajemnych życzeniach i serdecznych uściskach każdy, nie zapominając o Mickiewiczu, dorzucił coś na talerz, aby przyczynić się choć małą sumkę do jego pomnika. Zebrano też 3 złr., które zostały odesłane na ręce czytelni akademickiej w Krakowie.

Miło było być uczestnikiem tej uczty i patrzeć zarazem, jak polacy, choć oddaleni od kraju, zespoleni koleżeństwem łamią się przysłanym z ojczyzny opłatkiem, a potem po odśpiewanych po kolacyi kolendach kończą swą uroczystość pieśnią „Boże coś Polskę!“.

Każdy mimowoli odchodząc do domu, nabywał tego błogiego przekonania, że w polskich akademikach górniczych zwyczaje narodowe nigdy nie zagasną“.

Dzieciobójstwo. W dniu 30 grudnia r. z. R. L. powiła syna, którego po uduszeniu wrzuciła w miejsce, gdzie zwykle nieszczęśliwe uwiedzione matki szukają dla swego dziecka grobu. Tę piękną i nadobną pannę przyaresztowano. Śledztwo w toku.

Zamknięcie teatru w twierdzy Buda, nastąpiło przedwczoraj, wskutek obawy, aby w razie pożaru nie zaszło nieszczęście; a otwartym będzie po zaprowadzeniu przebudowań koniecznych. Zamknięcie podobnie jak krakowskiego nastąpiło przed samem przedstawieniem. Przy tej sposobności zapytujemy, jak się ma sprawa z zamierzoną budową nowego teatru w Krakowie, tem konieczniejszą, że i nasz dzisiejszy gmach teatralny ma pozwolenie istnieć tylko do pewnego naznaczonego terminu. Sprawa ta więc jest bardzo naglącą, bo możemy pozostać bez teatru.

Wojciech Jastrzębowski b. profesor instytutu gospodarczego od r. 1836—58, w Marymoncie, zmarł w Warszawie w 83 roku życia. Po reorganizacyi instytutu, mianowano go nadzorcą szkoły 3-ciej w Warszawie, a następnie komisarzem leśnym, do uprawy lasów rządowych i ustalania wydm. Był on ulubieńcem Marymontczyków, dziś licznych obywateli ziemskich, z któremi schodził pieszo całe Królestwo w lach naukowych; mężem zacnym, nieskalanym i prawym patryotą. Wydał kompas polski; Przepowiednie pogody na uczonych spostrzeżeniach oparte; Układ świata, zastosowany do potrzeb powszechnych; Stychologię, Historyę naturalną, Mineralogię i kartę klimatologiczną, opartą na podstawie spostrzeżeń od r. 1779—1828, oraz wiele prac drobniejszych. Bez porównania większe zasługi jego niż jako uczonego, są jako profesora. Zadania swego pedagogicznego nie ograniczając bynajmniej do nauczenia programowego wykładu, starał się w młodzież wpoić zdrowe pojęcia naukowe i miłość nauki, a ponad to wszystko stawiał zadanie wychowania obywateli kraju. Ojcem moralnym można go nazwać dwóch pokoleń właścicieli ziemskich i wogóle gospodarzy znaczniejszych, a uczniowie jego odznaczyli się na polu życia gotowością obywatelską i patryotyzmem. Odbywając z uczniami swemi wycieczki wakacyjne po całym kraju i przekraczając kordony, wpajał w nich miłość ludu i ziemi i zaznajamiał praktycznie z potrzebami kraju, kształcenie młodzieży w Rosyi nie daje wcale wyobrażenia. Na pogrzeb powszechnie szanowanego męża wyległa cała Warszawa. Cześć pamięci męża publicznego w najpodnioślejszem słowa znaczeniu!

„Gazeta Poznańska“. Pod tym tytułem ma zacząć od Nowego Roku wychodzić pismo polityczne trzy razy na tydzień. Jak dzienniki poznańskie zapewniają, ma to być organ policyjny pruski.

„Kuryer Warszawski.“ Numer noworoczny tego pisma obejmuje ni mniej ni więcej tylko 32 stronic zadrukowanych w formacie folio. Liczy on 21,000 prenumeratorów, a więc prawie jeszcze więcej aniżeli wszystkie pisma peryodyczne wychodzące w Galicyi.

Teatry warszawkie. Kilkanaście osób, a między niemi ośm baletniczek, skutkiem reorganizacyi otrzymało dymisye.

Jako curiosum notujemy pogłoskę, która obiegała po bulwarach paryskich o śmierci Gambetty. Oto były prezes izby deputowanych francuskiej miał się pojedynkować ni mniej ni więcej tylko z hr. Wimpffenem ambasadorem austryackim, który go niebezpiecznie postrzelił, a widząc nieszczęście jakie ztąd wyniknąć może życie sobie odebrał. Wieść, która przynajmniej oba wypadki jasno i rozumnie tłómaczy.

Cukrownie w Król. Polskiem. W r. 1882 znajdowało się w Królestwie 40, a z tych 19 w Gubernii warszawskiej. Wyprodukowały one 378.163 centnarów metrycznych cukru, a najwięcej ze wszystkich cukrownia w Ostrowach, położona przy drodze warszawsko-bydgowskiej. Kwitnie więc przemysł cukrowniczy w Królestwie, do czego wielce dopomaga cło ochronne, ale i w Czechach także znakomicie jest rozwinięty. U nas tylko, pomimo wybornej gleby cukrownictwo rozwinąć się nie może.

Pożar w Żyrardowie. Żyrardow jesto osada fabryczna o 4 mile od Warszawy, blisko stacyi Ruda Guzowska. W r. 1833 rząd Królestwa Polskiego zawarł układ z Filipem Gérardem, francuzem, inżynierem mechanikiem a wynalazcą machiny do przędzenia lnu, skutkiem czego założono fabrykę lnianych płócien w nowej osadzie, od inżyniera *Żyrardowem* nazwanej. Fabryka ta o czterech machinach parowych, obejmuje 7500 wrzecion i zatrudnia 8000 robotników, a wyrabia bardzo piękne płótna, które cieszą się niezmiernym pokupem w Królestwie i całej Rosyi. Przy zakładzie jest kasa emerytalna dla robotników, lekarz, apteka, oraz dwie szkoły dla dzieci, których rodzice pracują w zakładzie.

W dniu 31 grudnia o godzinie $1^{3}/_{4}$, podczas gdy z powodu niedzieli fabryka była zamkniętą, wybuchnął ogień na 3 piętrze w przędzalni. Zaraz w pierwszej chwili placówka (nie jak u nas z niemiecka piszą „Pogotowie“ *Bereitschaft)* straży ogniowej miejscowej rzuciła się do ratunku; wkrótce przybyły straże pożarne z Oryszewa i Guzowa, oddział zaś warszawskiej straży zdążył dopiero o 8 wieczór, chociaż odległość koleją tylko cztery mile wynosi. Opanowano i zlokalizowano pożar — oprócz przędzalni nie spalił się żaden inny budynek; przy ratunku nikt nie zginął i tylko jeden strażnik warszawski był ranionym, a spalił się tylko dach i trzecie piętro przędzalni. Straty wynoszą około 40.000 rubli, a zarząd zapewnił utrzymanie robotnikom pozbawionym zajęcia, aż do czasu, gdy po odrestaurowaniu przędzalni będą mogli pracować.

Wybuch gazu. W Czernichowie w d. 24 grudnia, w teatrze popołudniu, w chwili gdy publiczność zebrana na odczyt co tylko zajęła miejsca, pękł gazometr ołowiany z straszliwym hukiem, a odłamy drzewa, żelaza i szkła poraniły mnóstwo widzów, mianowicie też na parterze. Publiczność pogrążona w ciemności rzuciła się ku wyjściom i przesło sto osób zginęło albo doznało cięższych lub lżejszych uszkodzeń. Kilka osób spadło z galeryi na parter. Mechanik dozorujący gazometru został rozerwany w kawałki,— szczęściem katastrofa zdarzyła się w dzień, bo gdyby to nastąpiło wieczorem, w czasie przedwienia, klęska przybrałaby daleko większe rozmiary.

Blansz i róż. W Wiedniu córka wiedeńskiego bankiera, panna Emilia T. padła nagle na ulicy i ciężko sobie głowę zraniła. Zawieziono ją naprędce do kliniki, gdzie zaledwie po 20 minutach zdołano ją przywrócić do przytomności. Lekarze rozpoznali, że to jest zatrucie ołowiowe, a chora badana przyznała się, że używa za poradą ciotki z Paryża sprowadzonego bielidła i różu. Chemicy znaleźli w nim niemałą ilość ołowiu, a dopiero po kilku dniach zdołano znieść skutki zatrucia. Panna Emilia ma zaledwie lat 19 i jest piękną, trudno też pojąć jak może szpecić się bielidłem i różem, które niestety i dziś mają jeszcze dużo zwolenniczek, nie wiedzących może o tem, że na pierwszy rzut oka bardzo łatwo poznaje się umalowaną twarz i że dawniej malowały się tylko kobiety nieosobliwszej reputacyi.

Klub w Czernichowie. Gołos podaje ciekawy regulamin tego klubu, to jest kasyna, albo resursy, jak u nas nazywają stowarzyszenia miejskie mające na celu wspólną rozrywkę. Regulamin ten przedewszystkiem nakazuje przychodzącym, aby na wieczory tańcujące przychodzili w sukniach z czarnego materyału, zabrania zaś używania szat powszednich cuchnących skórami, rybami i butów smarowanych dziegciem; zabrania dalej na uroczystszych zabawach przybywania w aksamitnych kaftanach i zielonych chustkach na szyi, a to pod karą półtora rubla na korzyść muzykantów. Podczas kadryla nie wolno robić figur kankanowych, na balach nie wolno upijać się skandalicznie pod grzywną trzech rubli, podczas grania w billard nie wolno kłócić się z partnerem, a tem bardziej uderzyć go kijem, również przy grze w karty kłótnia i bicie się po twarzy jest zabronione.

TEATR KRAKOWSKI.

Repertoar.

Sobota 6 stycznia: Dwa Światy, Okt. Feuletta, przekład Z. Sarneckiego.

Niedziela 7 stycznia: Noc Świętojańska, Staszczyka.

Wystawa nieustająca Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz. 11ej do 4ej, prócz poniedziałku.—Wstęp w niedzielę 15 c., w dnie powszednie 30 centów.

Gabinet archeologiczny uniwersytetu Jagiellońskiego *(Collegium majus)* zwiedzać można codziennie od godz. 12—1ej prócz niedziel, świąt i feryj uniwersyt.

Muzeum Techniczno-przemysłowe w gmachu OO. Franciszkanów, otwarte codziennie od g. 10—6ej.— Wstęp 20 c. od osoby. W niedziele i święta od 10ej do 2ej bezpłatnie.

Skarbiec i groby królewskie w katedrze na Wawelu zwiedzać można w niedziele i święta po Sumie.

Groby zasłużonych u OO. Paulinów na Skałce, zwiedzać można w niedziele i święta rano.

Kalendarzyk. Jutro: *św. Emiliana i Telesfora m.* W sobotę: **Trzech Króli,** *Kaspra, Majchra i Baltazara.*

Koło literacko-artystyczne.

Z powodu wczorajszego obchodu dwulecia założenia Koła literacko-artystycznego krakowskiego otrzymujemy od naszego korespondenta z miasta następujące słów kilka, przy czytaniu których czytelnicy, a zwłaszcza współuczestnicy Koła, z łatwością się domyślą autora.

„W dniu tego otwarcia, jest temu dwa lata, obawialiśmy się, żeby po roku lub po dwóch egzystencyi, nie powiedziano o niem, że:

Posmarowane partacko,
Erudycyi smołą,
Skrzypi tylko, literacko
Artystyczne Koło...

Jak to dziś jest? i czy zasłużyło ono sobie na lepsze ogółu zdanie?... Sąd o tem, do tegoż ogółu należy.

Co do mnie, obawiając się tylko, egzageracyi, którą potępiam w drugich, deklamacyi czczej, której nigdy nie czuję potrzeby, i pochlebstwa, którem się brzydzę, ograniczam się na wypowiedzeniu tego, co czuję i co otwarcie i śmiało wypowiedzieć o niem mogę.

A mianowicie:

Że to Koło przez dwa lata było dla mnie kółkiem jakby rodzinnem, z najmilszych mi twarzy i osobistości złożonem, najprzyjaźniej zatem zawsze przezemnie witanem, do którego codzień się przystępywało, z wesołą myślą, otwartem sercem, uśmiechem na ustach i wyciągniętą do uścisku dłonią!

Możeż być lepsza jego pochwała!

Z rana czytanie przy szklaneczce dobrej kawy wszystkich publikacyj krajowych i zagranicznych, w żadną wrzawą niezamąconem zaciszu.

Co wieczór gawędka poufała i serdeczna z widokiem zawsze na same przyjazne i sympatyczne twarze.

Co środa większe zebranie z dodatkiem muzyki, śpiewów, odczytów i deklamacyi (nie nudnych jak gazeciarskie), a zawsze równie chętnie i uprzejmie wygłoszonych, jak chętnie i wdzięcznie wysłuchanych.

Niekiedy przyjęcie nieco uroczystsze jakiej przejezdnej, lub chwilowo bawiącej w Krakowie, znakomitości artystycznej lub literackiej.

Zawsze zaś serdeczna zamiana myśli uczciwej i polskiej, bez obawy nie przyjęcia jej, lub przyjęcia chłodnego, cierpkiem, kwaśnem lub obcem sercem.

Słowem, dwa lata najmilszych chwil, w najlepszem towarzystwie, stanowią historyę tego ze wszech miar zacnego Stowarzyszenia, któremu przewodniczył nasz kochany Juliusz Kossak, z tą samą zgodą i harmonią, jaką zwykł zachowywać w swoich nieoszacowanych obrazach i akwarelach.

Jemu zatem w imieniu całego Koła wdzięczność się nasza należy, i tę przy dzisiejszej uroczystości mu złóżmy wychyleniem niejednej szklanicy za Jego i całej Jego rodziny zdrowie i pomyślność.

Niech więc nam długo żyją: Koło i prezes jego!“

Oto nasze sprawozdanie z powyższego obchodu:

Wczorajszy wieczorek w Kole artystyczno-literackiem, rozpoczynający trzeci rok istnienia tej instytucyi, odnowił najświetniejsze tradycye Koła, i stwierdził, że Koło na silnych zawsze stoi podstawach i jest miejscem, gdzie ludzie pracujący dzień cały piórem lub pędzlem, zgromadzić się mogą swobodnie i śród grona towarzyszy, zwolenników i przyjaciół Koła spędzić miło i wesoło kilka godzin. Są tacy, co chcieliby zrobić z Koła jakąś ciężką naukową korporacyę, do czego ta instytucya bynajmniej nie ma pretensyi, zadowalniając się spełnieniem mniejszego, lecz nie mniej pożytecznego zadania — t. j. gromadzeniem swych członków w chwili wytchnienia, dając im sposobność do wzajemnej wymiany zdań, nie w formie ciężkich dyskusyj, lecz swobodnej pogadanki.

Niewymuszona wesołość, swobodny nastrój i poufałe zbliżenie się ludzi rozmaitych zawodów, rozmaitych przekonań, oto cecha wczorajszego wieczorku, która aby i nadal była charakterystyką tych miłych zebrań. Wieczorek rozpoczął artysta naszego teatru p. Józef Szymański wyborną deklamacyą humorystycznego wiersza Rodocia: „Muzyków zejście na ziemię“, w której opowiadał, jak Jowisz znudzony koncertami niebieskiemi, muzyków na ziemię wypędził. Jakby w odpowiedzi na to ozwały się struny wiolonczeli i fortepianu. Pan Zink, nauczyciel z Towarzystwa muzycznego, odegrał z akompaniamentem p. Niedzielskiego „Adagio finale“ z koncertu Galtermanna, a następnie prześliczną „Abendlied“ Schumana. Huczne oklaski stu zgromadzonych osób podziękowały muzykowi, że z Olimpu do Koła zawitał. Następnie p. Szymański na usilne prośby jeszcze jeden wiersz Rodocia wygłosił — poczem p. Fiedler, członek orkiestry p. Wrońskiego, odegrał na klarnecie „Fantazyę Poppa“ na pieśń Abbta. Część muzykalną zakończył p. Niedzielski odśpiewaniem „Dumki“ i „Krakowiaka“ własnego układu, z zacięciem, w którem mu chyba nikt nie wyrówna.

Po burzliwych oklaskach zaprosił prezes całe zgromadzenie do wspólnej wieczerzy. — Szereg toastów rozpoczął prezes p. Juliusz Kossak piękną przemową, dziękując członkom za przybycie i wyrażając niepłonną nadzieję, że Koło wsparte dobrą wolą i przychylnością swych członków i przyjaciół długo jeszcze będzie gromadziło i łączyło grono ludzi umysłowej pracy. W odpowiedzi wygłosił p. Niedzielski wierszyk p. Bałuckiego:

„Nasz Kossak dobrodziej
„Wyborny kołodziej
„Choć koło się rozlata
„On go łata i łata
„A kiedy sprawa taka
„Pijmy zdrowie Kossaka.

Serdeczne oklaski zabrzmiały na cześć ponownego prezesa, a następnie sekretarz Koła p. Germann biorąc asumpt z deklamacyi pierwszej przemówił:

Z Olimpu wyżyn zepchnięta
Rzesza muzyków wesoła,
Zabrawszy swe instrumenta
Przybyła dzisiaj do Koła.
I serca nam tu raduje
Gra nam i śpiewa tak mile!
Niechajże Jowisz żałuje
Że zwaryował na chwilę!

My zaś z Olimpu zadrwijmy
I śród wesołych okrzyków
Ten kielich wina wypijmy
Za zdrowie naszych muzyków.

Następnie posypały się toasty wierszem i prozą, a nawet jak jeden z mowców się wyraził *ani wierszem ani prozą.* — P. Teleżyński wzniósł wierszem toast na cześć deklamatora p. Szymańskiego, X. Polkowski na cześć Dra Asnyka; pan Bałucki przypomniał zebraniu nieobecnego b. wice-prezesa Koła, wnosząc zdrowie pana Bartelsa, p. Bartoszewicz zaś, podniósł toast za zdrowie nieprzyjaciół Koła, chociaż jeden z następnych mowców *chciałby się z nimi wybić.* — Sekretarz Koła wniósł toast na cześć tego, co gromadzi nervus rerum i dobrej rady użycza

I pieniądze zbiera
Zdrowie kasyera
Abramowicza.

Wniesiono zdrowie sekretarza, a następnie prezes zakończył szereg toastów tadycyjnem „kochajmy się“. Wesoła gawędka przeciągnęła się do północy.

GAMBETTA.

Podajemy dziś dalsze głosy prasy europejskiej o śmierci Gambetty.

„Times“ pisze: Między niewielu odznaczającymi się mężami stanu ostatnich czasów, był Gambetta najznakomitszym, gdyż do niego należała przyszłość. Mimo klęski parlamentarnej poniesionej w przeszłym roku, pozostał Gambetta u francuskiego ludu wcieleniem rzeczypospolitej, którą stworzył i ocalił. Jego przedwczesna śmierć niszczy europejską równowagę i dopiero przyszłość pokaże, w jaki sposób takowa może być przywrócona. Przyszłość francuskiej rzeczypospolitej jest tak niepewna, jak losy okrętu zaskoczonego przez burzę. Gdyby Bismarck nie wystąpił z frankfurckiej ciemności, historya ostatniego pokolenia byłaby zupełnie inna; ale przyszłe pokolenie musi się także zmienić w skutek śmierci Gambetty. Czy on był głębokim politykiem czy nie, zostanie zawsze pierwszym między francuzami swego czasu. Wrócił Francyi honor, o którym już wszyscy zwątpili, i pokazał, że naród może istnieć mimo wszelkich klęsk. — Nietylko Francya, ale świat cały zubożał przez jego śmierć.

„Daily News“ piszą: Nigdy jeszcze tak wielka karyera nie skończyła się tak przedwcześnie. Canning, Peel i inni ukończyli większą część swego dzieła, ale Gambetta ledwie rozpoczął swoje, a jednakże był w porównaniu z innymi francuskimi mężami stanu, czem Bismarck w porównaniu z niemieckimi. Byt rzeczypospolitej jest zapewniony a śmierć Gambetty odwróci Francyę od zagranicznej akcyi i każe jej myśleć wyłącznie o wewnetrznym rozwoju.

„Standard“ powiada: Może Gambetta był wielkim nie sam przez się, ale jak Agamemnon, dlatego, że otaczający go byli tacy mali, ale w każdym razie był on największym francuzem i posiadał święty ogień, który go na tem stanowisku utrzymywał. Przeprowadzając porównanie między Gambettą a Mirabeau, powiada konserwatywny angielski dziennik, że niepodobna odrazu ocenić skutków śmierci pierwszego z nich; może jego namiętna natura popychała Francyę do niebezpiecznych przedsiewzięć, ale nikt nie śmie twierdzić, żeby jego strata była pomyślną dla Francyi i dla ludzkości.

„Morning Post“ przeprowadza myśl, że Gambetta był przedstawicielem idei odwetu i wierzy, że Niemcy odetchną teraz, stratę Francyi trudno ocenić. Rzeczpospolita utraciła w nim swój filar a Francya wielkiego syna, którego nazwisko w historyi żyć będzie.

„Daily Telegraph“ opowiada o czynach Gambetty po wojnie, kiedy Francyę od hańby ocalił. Idea odwetu upada z nim a nawet nieprzyjaciele Francyi muszą czuć żal z powodu strasznego, nagłego zgonu wielkiego człowieka.

Dzienniki prowincyonalne angielskie, jak „Manchester Guardian“ „Scotsman“ i inne, poświęcają Gambecie gorące wspomnienia i uważają jego śmierć za klęskę dla Francyi.

Prasa niemiecka nie przestaje zajmować się Gambettą. „Norddeutsche Allg. Ztg.“ poświęca jego pamięci długi i sympatyczny artykuł, w którym powiada, że był on od śmierci Thiersa gwiazdą pierwszej wielkości na firmamencie rzeczypospolitej. Francya rozrywana wewnętrznemi kłótniami, przyjmie prawdopodobnie tę wiadomość z bardzo rozmaitem uczuciem. W Niemczech nikt sobie nie ukrywa, że ta śmierć jest wypadkiem niezmiernej politycznej doniosłości dla naszych zachodnich sąsiadów. Nazwisko jego łączy się dla nas z głosem trąb wojennych. Mimo to jednak, ojczyzna nasza składa wieniec szacunku na trumnie zmarłego nieprzyjaciela, z którym zwycięzko walczyła, Niemcy czczą patryotę, który nigdy nie zwątpił o przyszłości swego kraju.

„Kreuz Ztg.“ zastanawia się nad wyrokami Opatrzności, które nigdy nie okazały się tak stanowczymi jak w tym wypadku. Nowy Rok jest wstępem zupełnie nowego rozdziału rozwoju ludów, a wszystkie koła europejskie odczuwają, że się coś wielkiego stało w dziejach ludzkości. Działalność Gambetty była nacechowana piętnem natchnienia i lud wierzył w niego.

„Post“ porównywa Gambettę z Dantonem, zapytuje czy teraz nie przyjdzie Robespierre i wskazuje przytem na Clemenceau.

„Vossische Ztg.“ pisze: Rzeczpospolita powinna teraz bez Gambetty swoją żywotność zadokumentować. Nad jego mogiłą podadzą sobie rękę wszyscy patryoci i w uznaniu czci i żalu za zmarłym, odrzucą na bok wszelkie spory i waśnie. Skrajne żywioły rzeczypospolitej na prawicy i lewicy jej parlamentu, miały w nim stanowczego przeciwnika, który był zdolny wszelkie ich zamachy statecznie odbić.

„National Ztg“ mniema, że rzeczpospolita francuzka jest dziś gwarancyą pokoju a niebezpieczeństwa, na jakie jest narażona wskutek śmierci swego przywódzcy, każą śmierć Gambetty uważać za ciężką stratę.

Dzienniki włoskie omawiają także śmierć Gambetty. „Popolo Romano“ mówi, że zmarły był dla Włoch zupełnie obojętny. „Opinione“ sądzi, że śmierć Gambetty jest dla Francyi bardzo ciężkim ciosem, gdyż był on pierwszorzędnym politykiem i miał licznych zwolenników. W chwili niebezpieczeństwa on jeden mógłby zapobiedz upadkowi rzeczypospolitej. „Stampa“ oskarza go o podniecanie antagonizmu między Francyą a Włochami.

Z prasy petersburskiej, zasługuje na zanotowanie głos „Journal de St. Petersbourg“, który nazywa Gambettę więcej mowcą niż mężem stanu. Nie mógł się on nigdy zgodzić na tolerowanie cudzych przekonań. Można przewidzieć, że monarchiści będą uważali śmierć Gambetty za upadek rzeczypospolitej, a radykaliści są uwolnieni od niebezpiecznego przeciwnika.

Z Bukaresztu nadszedł do p. *Brisson*, prezesa izby deputowanych, następujący telegram: „Izba deputowanych Rumunii prosi pana, abyś był jej pośrednikiem w wyrażeniu uczuć żalu z powodu straty, jaką francuski parlament poniósł przez śmierć znakomitego mówcy Gambetty“. Podpisano: prezydent *Lecca*.

Przy sekcyi ciała Gambetty było obecnych 6 profesorów i 9 lekarzy. Między nimi Bert, Charcot i Lannelongue. Ogłosili oni protokół, z którego wypływa, że Gambetta umarł na zapalenie kiszek. O uszkodzeniu wskutek postrzału, protokół nie wspomina. Operacya była niebezpieczna i nieużyteczna; mogła tylko skrócić życie choorego.

Pogrzeb będzie miał miejsce 5 b. m. z *Palais Bourbon* na *Pere Lachaise*, kosztem rządowym i w asystencyi wojska. Na kartach zapraszających są podpisani ojciec zmarłego *Józef Gambetta*, jego stryj *Michał*, siostra p. *Levis* i szwagier.

Uczniowie szkoły politechnicznej prosili, aby im pozwolono wystąpić *in corpore.* Minister wojny zgodzi się prawdopodobnie na to.

Co do stosunków majątkowych zmarłego, to pozostałość jego obliczają na z górą pół miliona. Od „Republique Francaise“ pobierał 24.000 franków rocznie, mała „Republique“ przynosiła mu 95.000. Jako deputowany pobierał 9.000 franków a jako prezydent izby 60.000 pensyi. Ta ostatnia godność kosztowała go jednak bardzo wiele, gdyż przez czas swego urzędowania wydał na przyjęcia, podróże, konie i powozy blisko 400.000 fr.

Notujemy dla uzupełnienia wiadomości, że Czesi z Pragi i kilku innych miejscowości wysłali do prezydenta Grévy'ego telegramy kondolencyjne. Jeden z nich ma brzmieć jak następuje: „Serce nasze jest zakrwawione wskutek śmierci Skobelewa i Gambetty, ale silnie wierzymy, że Francya i Rosya otrzymają kiedyś swój odwet.(!).

Przegląd polityczny.

Do tegorocznego przemówienia prezesa ministrów węgierskich na tradycyjnem przyjęciu noworocznem, przywiązywaną jest waga polityczna wśród obecnego położenia. Przemówienie to podajemy w streszczeniu poniżej, a zauważono w niem trzy momenta, jako charakterystyczne; 1) że p. Tisza dotyka li położenia zewnętrznego; 2) że mówiąc o utrzymaniu pokoju i podnosząc przymierze niemieckie, kładzie nacisk na jego obronne znaczenie, a zatem wyklucza stanowczo myśl porozumienia z Rosyą i nowych podziałów w Turcyi, że nareszcie robiąc aluzyę do możliwego ustąpienia swego zapowiada, iż położy całą wagę swego stanowiska na utrzymanie polityki zagranicznej w tym kierunku, jak ją nacechował.

Bawiący w Budapeszcie członkowie partyi liberalnej zebrali się 1 stycznia w lokalu klubu i udali się pod przewodnictwem hr. Wł. Csahy do pałacu prezesa ministrów, aby mu złożyć noworoczne życzenia.

Hr. Csahy, pozdrowiwszy p. Tiszę, powiedział, że mając szczęście już rok ósmy widzieć go na czele rządu, życzy sobie wraz z całem stronnictwem, jeszcze długie lata posiadać go u steru. Rok ubiegły był pełen dodatnich rezultatów dla kraju, a więc jest niepłonna nadzieja, że i przyszły nie będzie bezowocnym. Stronnictwo liberalne będzie swego przewodnika zawsze i szczerze popierać.

Na to odpowiedział prezes ministrów w te mniej więcej słowa:

Oddawna idziemy razem na drodze publicznego życia, a mimo wszystko cośmy dotąd wspólnemi siłami zdziałali, czeka nas jeszcze wiele pracy. Ale wierzę i ufam, że zwolna krok za krokiem rozwiążemy najważniejsze jeszcze zaległe kwestye i dokończymy rozpoczęte.

Ale do tego potrzebujemy przedewszystkiem pokoju, w tym względzie mogę powtórzyć to com już w Izbie deputowanych powiedział, że nie widzę żadnego powodu do porzucenia wiary w utrzymanie pokoju.

Wszystkie rządy w monarchii dobrze wiedzą, że głównym ich obowiązkiem jest utrzymanie pokoju, i jeżeli szukają sprzymierzeńców, to nie dla prowadzenia wojny, ale dla tego, żeby razem z nimi lepiej módz wytrwać w pokoju.

Dziękując wam wszystkim, życzę, abyśmy w roku przyszłym przewyższyli upłyniony pod względem pracy na polu ekonomicznem, abyśmy spokojni o materyalne położenie kraju, jako dobrzy patryoci, z całą siłą i połączeni, dalsze prace prowadzili, aby rząd, do którego należę, podołał swojemu zadaniu. Jeżeli i nadal dozwolonem mi będzie u steru pozostać, proszę o wasze gorliwe poparcie; jeżeli jednak los zrządzi inaczej, to niech mi przynajmniej zostanie wasza drogocenna przyjaźń.

Telegramy „Gazety Krakowskiej.“

Praga 4 stycznia. „Narodni listy“ donoszą o bliskiem powołaniu barona Salomona Alberta Rothschilda na członka izby panów Rady państwa.

„Pokrok“ nazywa młodoczeskie demonstracye współczucia dla Gambetty objawem politycznego wartogłowstwa.

Rzym 4 stycznia. „Moniteur de Rome“ powiada: Butenjew pełnomocnik rządu rosyjskiego otrzymał posłuchanie u papieża i kardynała Jakobiniego, w celu złożenia życzeń noworocznych. Errington powrócił tutaj.

Wiadomość podana przez dzienniki węgierskie o rozmowie kardynała Simora z papieżem i Jakobinim jest zupełnie zmyślona.

Paryż 4 stycznia. „Siecle“ chwali, że Duclerc odrzucił wnioski angielskie w sprawie egypskiej i wyraża nadzieję, że Anglia nie zechce pozostać odosobnioną wobec pan-muzułmańskich agitacyj. Gdyby Anglia nie szanowała praw Francyi, musiałaby ta ostatnia szukać obrony swoich interesów w porozumieniu z innemi mocarstwami, które sobie życzą utrzymania niepodległości Egyptu.

Ojciec Gambetty żąda stanowczo przewiezienia ciała syna do Nizzy. To też ciało zostanie tam przewiezione.

Pogrzeb w sobotę przedpołudniem. Liczne deputacye wezmą w nim udział.

Paryż 4 stycznia. Niezmierne tłumy ludu ciągną do Palais Bourbon, aby odwiedzić zwłoki Gambetty tam złożone.

W Macon Saona i Doubs wystąpiły z brzegów i zalały wiele wiosek.

Dublin 4 stycznia. Delaney został uznany winnym udziału w spisku mającym na celu zamordowanie sędziego Lawson i skazany na 10 lat więzienia poprawczego.

Belgrad 4 stycznia. Król potwierdził utworzenie ministerium handlu.

Bukareszt 4 stycznia. Deputacya bośniackich mahometan prosiła rumuńskiego rządu o oddanie pewnego obszaru gruntów w Dobruczy, dla znacznej liczby ich ziomków.

Bukareszt d. 3 stycznia. W izbie i senacie został postawiony wniosek podpisany przez wielu senatorów i deputowanych o rewizyę konstytucyi.

Senat zawotował nagłość i rozpoczął obrady sekcyami. Izba odrzuciła nagłość, ale ogłosiła się 91 głosami przeciw 37 nieustającą, aby tę kwestyę załatwić. Zmiany odnoszą się do przemiany tytułu księcia na króla i księstwa na królestwo, do sposobu obierania senatorów i deputowanych, do składu kolegiów wyborczych, do artykułu konstytucyi, mocą którego dawna rada stanu rozwiązaną została i do postanowienia dwadzieścia lat trwać mającego, zabraniającego sprzedawania gruntów darowanych dawnym poddanym.

Sofia 3 stycznia. Adres przedłożony księciu przez Sobranje, wyraża zaufanie do polityki rządu. Minister skarbu wniósł projekt ustawy skarbowej. Sobranje dała ministrowi skarbu wotum ufności.

Kair 3 stycznia. Dekret Khedywa składa z urzędu 9 ulemów i 56 urzędników, i pozbawia prawa korzystania z amnestyi wszystkich wyższych oficerów, którzy brali bezpośredni udział w powstaniu.

Nowo opracowany projekt organizacyi żandarmeryi miał być dziś poddany pod obrady rady ministrów.

Kursa telegraficzne z d. 4 stycznia 1883.

Wiedeń, 2 godz. 30 m. pop.

Renta papierowa 76·80. Renta 77·40. srebrna. Renta złota 95·80. Renta złota węgierska 118·45. Losy z r. 1860 130·—. Akcye banku narodowego 833·—. Akcye kredyt. 284·10. Londyn 119·40 Napoleony 9·48. Lombardy 135·90. Losy z roku 1864 167·—. Akcye kolei Karola Ludw. 289·50. Akcye Lwow. Czerniow. 166·50. Akcye kol. węg. północno-wschodn. 158·75. Akcye Anglo-Banku 116·—. Oblig. indem. galicyjsk. 97·40. Losy prem. węgierskie 113·50. Akcye kolei Kosz. Bogum. 143·75. Akc. kolei półn. zachod. austr. 196·80. 6% Listy zast. hipoteczne 101·—. Marki 58·65. Ruble 117·—. 4% List. zast. Gal. Zakł. Kred. Ziem. 101·75. 5% Renta pap. 91·60.

Usposobienie giełdy: stałe.

Emil Szwarc Wydawca. **Jan Gadowski** Odpowiedzialny Redaktor.

Kurs pieniędzy i pap. wartość.

Kraków, dnia 5 Stycznia.

	płacą	żądają
Ruble pap. za 100 rs.	115 75	117 —
Marki niem. za 100 marek	57 50	59 —
Franki za 100 fr.	46 50	47 75
Półimperyał ros.	9 60	9 80
Dukat ważny	5 50	5 70
Rubel srebrny obrączkowy	1 50	1 70
Srebrne kupony płatne za 100 złr.	99 —	100 —
Listy zastawne i obligacye.		
Obligacye indemn. galic. za 100 złr.	97 —	99 —
4% L. zast. T. kred. ziems. 100 złr.	89 —	91 50
4% „ „ „ IIem. 100 złr.	86 —	87 —
5% „ „ „ „ „	97 —	99 —
6% L. hip. 100 złr.	100 25	102 —
5% L. hip. z 10% prem. 100 złr.	100 50	102 50
5% L. hip. 40 lat zwrotne 100 złr.	97 —	99 —
6% L. włościań. z dywid. 100 złr.	100 —	102 —
5% „ „ „ 100 złr.	92 —	94 —
5½% Z. kred. Krak. 36 lat zwr.	98 —	100 —
6% „ „ „ 36 lat zwr.	100 —	102 —
7% „ „ „ 18 lat zwr.	100 —	103 —
6% „ „ „ 20 lat zwr.	102 —	105 —
Akcye kolei Karola Ludwika 210 złr.	292 —	295 —
„ „ Lwow.-Czerniow. 200 złr.	165 —	168 —
„ banku hipot. Lwowsk. 200 złr.	300 —	305 —
„ „ Gal. dla han. i prz. 200 złr.	— —	— —
Losy m. Krakowa 20 złr.	20 —	21 —
„ m. Stanisławowa 20 złr.	23 50	26 —
5% L. zast. Król. Polsk. 100 rubli	97 75	99 —
5% L. likwid. „ „ 100 rubli	85 50	87 50

Oprócz bieżącego kuponu oblicza się każdoraz. w miarę płatności.

Wiedeń, dnia 3 Stycznia.

	płacą	żądają
Obligi długu państwa.		
4·2 % Renta pap. 100 złr.	76 65	76 80
4·2 % „ srebrna 100 złr.	77 25	77 40
4% „ złota 100 złr.	95 60	95 75
5% „ pap. 100 złr.	91 55	91 70
4% „ złota węgierska 100 złr.	85 35	85 50
5% „ papierowa 100 złr.	94 90	95 05
5% „ węg. (Ostbahn) 10% pod.	93 50	94 —
Akcye bankowe.		
Anglo-austr. 120 złr.	116 —	116 25
Boden-Credit 200 „	214 —	216 —
Kredyt. dla h. i. p. 140 „	281 90	282 20
Kredyt. węg. 200 „	271 50	272 —
Niższo-Austr. 500 „	840 —	860 —
Hipoteczne galic. 200 „	— —	— —
Austro-węgierskie 500 „	833 —	834 —
Unionbank 100 „	111 20	111 40
Verkehrsbank 140 „	142 —	143 —
Bankverein 100 „	105 40	105 70
Länderbank 200 „	— —	— —
Akcye kolei.		
Albrechta 200 złr.	— —	— —
Alföldzkie 200 „	166 —	166 50
Elżbiety 210 „	208 —	208 50
Ferdynanda półn. 1000 „	2696	2700
Franc. Józefa 200 „	193 50	194 —
Morawsko-Szląska 200 „	22 50	23 —
Lwowsko-Czerniow. 200 „	166 —	166 50
Aust. półn.-zachod. 200 „	195 25	196 —
Południo 200 „	135 75	136 —
Tramwaj 200 „	214 75	215 —
Węg.-gali 200 „	157 75	156 25
Węg. półn.-wschod. 200 „	158 50	159 —
Węg. zachod. 200 „	162 25	162 75
Listy zastawne.		
5% Bodencredit 100 złr.	— —	— —
5% „ 33 lat 100 „	— —	— —
5% Austro-węgierskie	100 50	101 65
Obligi pierwszeństwa.		
Albrechta 300 złr. sr. za 100	94 —	94 50
Alföldzkie 200 „ „	94 80	95 20
Gratzkoflach. 150 „ „	— —	— —
Elżbiety — „ „	98 —	98 25
„ 1870 200 „ „	98 —	98 25
„ 1872 200 „ „	100 80	101 30
„ 1873 200 „ „	100 70	101 —
Ferd. półn. „	105 40	105 80
„ 1872 300 złr. sr. za 100	105 50	106 —
„ 1876 100 złr. sr. „	— —	106 —
Gal. Kar. Lud. 1881 300 złr. sr. za 100	95 50	95 70
Lwow.-Czern. 1865 300 „ „	92 25	92 50
„ 1867 300 „ „	99 25	99 50
„ 1868 300 „ „	95 —	95 50
„ 1872 300 „ „	— —	93 50
Rudolfa 300 „ „	100 —	100 25
„ 1869 300 „ „	100 —	100 50
„ 1872 300 „ „	99 80	100 —
Siedmiogrodzkie 200 „ „	91 40	91 60
Papiery loteryjne.		
3% Bodencredit 100 złr.	99 —	99 50
4% Cisańskie 100 „	109 30	109 60
3% Serbskie 100 fr.	32 50	33 —
3% Tureckie 400 „	25 —	25 50
5% Reg. Dnnaju 100 złr.	— —	— —
4% Żeglugi Dunaju 100 „	109 —	109 —
4% Tryest 100 „	127 —	127 50
4% Tryest 50 „	— —	— —
4% 1854 Losy 250 „	119 —	120 —
4% 1860 Losy 500 „	129 75	130 25
„ „ „ 100 „	135 —	136 —
Losy 1864 100 „	167 25	167 75
Węgierskie 100 „	113 75	114 25
M. Wiednia 100 „	122 50	122 75
Kredytowe 100 „	170 25	171 —
Klary 40 „	37 75	38 25
M. Insbruku 20 „	22 75	23 50
Keglewicz 10 „	19 —	— 25
M. Krakowa 20 „	— —	— —
M. Lublany 20 „	— —	— —
M. Budy 40 „	— —	39 —
Palfy 40 „	36 50	37 —
Czerwonego Krzyża 10 „	12 50	13 —
Rudolfa 10 „	19 —	19 50
Salm 40 „	51 50	52 50
M. Salzburgu 20 „	23 75	24 25
St. Genois 40 „	46 50	47 —
M. Stanisławowa 20 „	24 25	25 —
Waldstein 20 „	27 —	27 50
Windiszgrätz 20 „	36 50	37 50
Losy użytkowe % Bodencredit „	30 —	31 —

Druk Wł. L. Anczyca i Sp.